Nr 1. Warszawa, dnia 5 Stycznia 1895 r. (24 Grudnia 1894 r.). Rok XV.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2. k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Żórawia Nr. 34.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

NOWA POŻYCZKA.

Podaliśmy w nr. 51 *Prawdy* krótką notatkę w sprawie zaciągnięcia nowej pożyczki państwowej na sto milionów rubli złotem (tj. 400 mil. fr. lub 332,200,000 marek). W ciągu trzech ostatnich tygodni operacye te stały się już faktem dokonanym, z niesłychanem powodzeniem, obudziły silną gorączkę w całej Europie, co świadczy o wielkiem znaczeniu tego ruchu finansowego zarówno pod względem politycznym, jak i ekonomicznym. Konwersye ruskie z lat 1890 i 1891 uskuteczniono wyłącznie z udziałem firm francuskich; w 1893 przyłączyły się już niemieckie, wreszcie na schyłku roku ubiegłego przystąpiła do tych operacyj Anglia. „Wspólna działalność wszystkich tych firm w sprawie realizacyi pożyczki ruskiej — powiadają *Birż. Wied.* — jest najlepszym wyrazem powszechnego zaufania nietylko do kredytu państwowego, lecz i do ruskiej polityki zagranicznej, która niezależnie od przyjaźni z Francyą, potrafiła nadać cechy dobrych stosunków sąsiedzkich z Niemcami i Austryą." Taki stan rzeczy tem większe ma znaczenie wobec rozporządzeń ks. Bismarka z r. 1887, wzbraniających bankowi niemieckiemu udzielania pożyczek na wartości ruskie. Postanowienia te wszakże zniesiono przed kilku tygodniami jeszcze podczas działalności hr. Capriviego. Skutkiem tego do finansowania obecnej pożyczki ruski minister skarbu dopuścił bankierów niemieckich. Przy wysokim kursie emisyjnym zasługuje na uwagę niezwykle niska stopa procentowa. Pożyczkę wypuszczono po cenie 94½ za 100. Nowy typ obligów państwowych, stworzony przez emisyę pożyczki 3½-procentowej, jest ważną chwilą przełomową w dziejach finansów państwa. Dotychczas bowiem najwyższy kurs wynosił 97¼ za 4-procentową pożyczkę 5-ej emisyi z r. 1893. Dzisiejszy zaś jest niespełna o 3% niższy, a oprocentowanie o ½% mniejsze. Nowa operacya przyniesie znaczne oszczędności. Z Najwyższego reskryptu do ministra skarbu o wykupieniu 5% obligów upaństwowionych kolei żelaznych na ogólną sumę 69½ mil. metal., rzeczoznawcy wnioskują, iż nowa pożyczka głównie jest na ten cel zaciągnięta, co zresztą potwierdza *Prawit. Wiest.* zaznaczeniem, iż nadwyżka nad owe 69½ mil. — 25 mil., nie będzie użyta na wydatki bieżące, lecz otrzyma inne przeznaczenie, dotychczas nieokreślone. Ponieważ budżet państwa wykazuje przewyżkę dochodów, całkiem więc słuszne jest przypuszczenie, że owe cele będą wzmocnieniem różnych odłamów wytwórczości. W tych doniosłych operacyach *Słowo* upatruje także korzyści dla rolnictwa, gdyż nowa pożyczka przyczyni się wogóle do zniżenia stopy procentowej w kraju. Jest ona u nas nazbyt wysoką, więc „może i powinna się zniżyć" — jak twierdzi pismo powyższe. „Stworzenie typu 3½-procentowej pożyczki, choć tymczasem tylko metalicznej — mówi one — a więc dla zagranicy przeznaczonej, w połączeniu z kredytem, udzielanym przez Bank państwa, w tym względzie korzystnie oddziałać musi."

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Dymisya Wekerlego wraz z gabinetem tudzież wyniki tego wypadku stanowią w chwili obecnej bodaj najważniejsze zjawiska polityki bieżącej i żywo zajmują umysły. Wekerle upadł — to już bomba wielka; ale nie dość tego, cesarz Franciszek Józef po tak ważnem zdarzeniu pojechał do Pesztu. Jest to wobec poprzednich niespodzianek fakt również wielce doniosły. Przybył do stolicy węgierskiej, ażeby odbyć narady, stworzyć nowy rząd według własnej myśli i dążeń; bo gdy powszechnie już mniemano, że na drodze reform liberalnych pójdzie tam, gdzie go poprowadzą, on doszedł do punktu, na który oddawna z daleka patrzył i powiedział: „dosyć!" Prawdopodobnie ten wykrzyknik będzie hasłem polityki pod nowym sterem, nad którym monarcha austryacki mocniej swą wolę zawiesi. Dziś już wiadomo, że nie ma on zaufania do stronnictwa liberalnego. Wobec tego obóz zachowawczy tryumfuje, ale jeszcze widnokrąg przyszłych rządów jest zamglony, przez to zaś mroki ciekawi i interesowani starają się dojrzeć nowe postacie sterników i widzą zdala zarysowujące się sylwetki: bana chorwackiego hr. Khuen-Hedervary'ego i hr. Bethlena. Ale przy tem natężeniu wzroku i uwagi wyobraźnia także jest podniecona, więc mogą się przesunąć i inni działacze, którzy jednak wcale nie wejdą w skład nowego ministeryum. Słowem, położenie dotąd jeszcze niejasne, więc stwarza zamęt w pojęciach i taktyce. Członkowie różnych partyj nie wiedzą, w którą stronę głowę schylić lub plecy pokazać.

Francya, zajęta przeważnie Dreyfusem, po paru tygodniach, gdy wyrok zapadł, zaczyna nudzić się tą zabawką i dziś radaby wynaleźć jakiś inny przedmiot wzruszeń. Nie dostarczają ich w silnym stopniu kłótnie na posiedzeniach i pojedynki stąd wynikające. W gruncie rzeczy proces Dreyfusa przedstawia poważniejsze zjawisko, niż łatwo zapalnym i wrażliwym tłumom zdawać się może. Zdrada oficera rodzi boleść i oburzenie w sercu patryoty francuskiego, więc dziwić się nie można tym, którzy dość surową karę — wywiezienie z ojczyzny — uważają za zbyt łagodną. Wielu mniemało, że za ten czyn należy się co najmniej zapłata głową. Pomijając te za daleko sięgające żądania, trzeba przyznać, że rezultat procesu wyraźnie zarysował postać ministra wojny, jego energię i prawość, karzącą zdrajców. Jednocześnie ujawniła się silna niechęć do sąsiadów w opinii publicznej społeczeństwa francuskiego, która daje się wybornie streścić w wykrzykniku jednego z dzienników: „Dreyfusa osądzono, niemcy pozostali na ławie oskarżonych!" Wobec tego posądzenia poselstwa niemieckiego o wspólnictwo w winie, prasa ministerial-

na nietylko jest powściągliwą, lecz milczy uparcie.

We Włoszech pisma nie przestają prowadzić walki przeciwko Crispiemu i rozsiewać plotek. Rozeszła się nawet pogłoska, że podobno komuś z przyjaciół ten mąż stanu powiedział po sekrecie, iż ustąpi ze stanowiska. *Italia* podaje wniosek wybrania z członków Izby osobnej komisyi, którаby zajęłaby się rozpatrzeniem stosunków pomiędzy bankami i posłami i orzekła, czy każdy z tych ostatnich zasługuje na piastowanie swego mandatu. Gdyby rząd przystał, to — zdaniem pisma — po miesiącu Izba włoska pozbyłaby się żywiołów podejrzanych. Obok prasy agitacya idzie innemi drogami: podobno próbowano domagać się stanowczo od króla Humberta usunięcia Crispiego i powołania na jego miejsce Saracca. Wszelkie jednak zabiegi i knowania w tej mierze są dotąd bezskuteczne, a podminowany stoi spokojny i pewny siebie, przynajmniej pozornie.

Smutne wypadki w Armenii rodzą już przeciwdziałanie w postaci nowych urządzeń administracyjnych. Na ostatniej radzie ministrów w Stambule przyjęto projekt utworzenia z pięciu wilajetów jednego z gubernatorem na czele, którego mianować będzie sułtan co lat pięć; pierwszym ma być muzułmanin, następni — chrześcianie, lecz nie z ormian. Dochody pójdą na potrzeby miejscowe. Sędziowie, prócz przewodniczących — wybieralni. Słowem, jest już dążność do ładu, dotąd na papierze, a tymczasem znowu się ponowiły rozruchy, w których padło wiele ofiar. Musi więc tam być jakaś przyczyna, przed wzrokiem Europy głęboko ukryta, może w interesie W. Porty.

Rząd chiński wysłał już swoich pełnomocników do traktowania o pokój z Japonią, ale ostrożni dyplomaci twierdzą, że to jest tylko krok dla zyskania na czasie.

W Arco zmarł Franciszek II, były król Obojga Sycylii. Odegrał on pewną rolę w burzliwej dobie Włoch. W ostatnich latach zapomniany, obecnie daje powód do odgrzebywania faktów, o których dziś, wobec wypadków bieżących, mało kto myśli.

Były kedyw egipski, Izmaił basza, jest dogorywający.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA WŁOSKA.

Tragedya duchowa Tassa.—D'Ovidio Saggi Critici.—Giosuè Carducci: Dello svolgimento della letteratura italiana.—Torrismondo (1894).

Każdy wielki poeta ma swą tragedyę wewnętrzną. W niej trzeba zwykle szukać klucza do zrozumienia jego dzieł i losów. Tragedyę Dantego dotychczas nie zupełnie wyświetlono, natomiast — Tassa, dzięki kilku nowym pracom krytycznym, jest prawie całkowicie zrozumiałą.

Byron i Goethe poetyzowali go, krytyka natomiast czerniła. Z wielkich pisarzy, których nie chcianoby spotykać w życiu, stawiano zwykle Tassa obok J. J. Rousseau. Zdaniem jego sędziów, posiadał nietylko nędzny charakter, ale i słabą inteligencyę. Nie był duchem wyższym, któryby czuł i myślał wzniośle; nie żył i nie cierpiał dla zwycięztwa żadnej idei. Nawet jego uczucie religijne było wciąż niespokojne i tchórzliwe.

Za zasługę poczytywano jego szczerość i prostotę, prawie dziecięcą, którą zachował po przez całe swe życie. Miał być ofiarą swej wyobraźni ruchliwej i kapryśnej i niedoświadczenia w otoczeniu niebezpiecznem i poniżającem. Nieszczęśliwa miłość była podobno ostatnim ciosem, który się przyczynił do wywrócenia jego równowagi duchowej. Wszyscy się jednak zgadzają, że chociaż życie Tassa miało mnóstwo błędów, nie było jednak skażone żadnym występkiem.

Nowsza atoli krytyka ze wszystkich tych braków życiowych Tassa, porobiła mu zalety literackie. Im bardziej niezaradnym jest poeta w życiu, tem więcej złożony jest jego duch, tem większy artysta. Oto np. zdanie Carducciego, który wiele bardzo przyczynił się do wyświetlenia losów Tassa: Żadna postać szesnastego stulecia nie posiada tyle czaru i złożoności, co ten mistrz. Jestto jedyny chrześcianin włoskiego Odrodzenia, do którego należy całą duszą, gdyż w jego dziele znajdujemy obok chrześciaństwa sensualizm i sceptycyzm. Poeta rozdarty w ten sposób żali się i cierpi. Ta dwoistość, wahająca się pomiędzy mistycyzmem i sztuką, była źródłem wszystkich jego nieszczęść, wniosła ona do jego duszy zarodki rozstroju i szaleństwa. Czuły i rozdzierający krzyk elegii, który przy opisach epicznych wyrywa mu się z serca z takim smutkiem i rozkoszą, czyni zeń pierwszego poetę naszych czasów. Tasso ma chorobę epok przejściowych, Chateaubriand'ów, Byronów, Leopardich.

Mamy w nim istotnie bardzo delikatną mieszaninę wspaniałości Odrodzenia, która wyraża się w opisach i szczegółach, z prostotą chrześciańską: kompozycya jego dzieła jest zimna i sucha, przypomina korytarz klasztorny i celki mnichów. Mieszanina przypadająca do smaku delikatnym. A teraz zobaczmy, jak stopniowo rozwijała się w poecie ta dwoistość, która była właściwą tragedyą jego życia.

Po ukończeniu dzieła, Tassa opanowały skrupuły i niepokoje: zapytywał się ze strachem, o ile ono jest w zgodzie z twierdzeniami wiary. Dla rozstrzygnięcia sprawy posłał rękopis do kardynała Silvi Antoniana, z prośbą o zdanie. Sąd ten wypadł jaknajniepomyślniej: poemat miał zawierać zbyt wiele wolności i śladów pogaństwa; muzułmanie mają w nim często piękną rolę, natomiast krzyżowcy—słabostki. „Nareszcie—kończył swój wyrok ten delikatny sędzia—co w poemacie porabiają wiedźmy, czarodzieje, pomiędzy którymi są nawet uczciwi ludzie? A więc wierzysz w nadzmysłowość, w białą magię? Trzeba przekreślić to wszystko, młody człowieku, zdjąć zwodniczy miód z brzegów wazy i pozostawić w niej tylko gorzkie soki, które mogą być zbawienne." List ten zwiększył tylko niepokój Tassa. Po długich wahaniach zgodził się na pewne przeróbki, w duchu wyżej wskazanym, aby zdobyć uznanie inkwizycyi, a nawet chcąc zupełnie zadowolić swych cenzo-

---

1)

A. ŚWIĘTOCHOWSKI.

DUCHY.

W ŚWICIE.

Przestrzeń wszechświata wypełniały mgły szare, gęste, bezwładnie rozwieszone lub leniwym ruchem falujące, na których płyną w wirowych obrotach olbrzymie kuliste bryły. Przenikała ją zmieszana z mrokami, blada, jak gdyby rozcieńczona i mętna jasność. Na jednej z owych brył, na ziemi, śród pełzających po niej oparów i skłębionych nad nią chmur, widniało światło, które otaczało dwie postacie — mężczyzny i kobiety. Zaledwie ono zabłysło, w niemem dotąd przestworzu odezwały się kolejno głosy niewidomych duchów.

Rod.

Zamknięte w mojem wnętrzu nasiona życia wprowadzę do łona natury, uczynię ją wiecznie młodą, wiecznie brzemienną i wiecznie płodną. Każdy z tych zarodków wyda z siebie niepoliczoną wielość innych, każdy stanie się rodzicem nieprzerwanego ciągu pokoleń. Czas, spełniając moje prawa, będzie w biegnącym przez jego nieskończoność łańcuchu istnień przyczepiał coraz nowe ogniwa, a przestrzeń zagęstwi się i zaroi niezmierzoną mnogością objawów i kształtów życia. Wywołam wszelkie jego postacie, wszelkie stopnie ich użytku i szkody, wszelkie odcienie piękna i brzydoty, wyczerpię całkowicie bezmiar rozmaitości, jedne duchy przebierać będę w najróżnorodniejsze ciała, a tak cały byt przeniknę moją siłą, że nawet śmierć będzie musiała rodzić życie. Więc i wy ludzie z woli mojej rozmnóżcie się w niewygasłem potomstwie!

Topan.

Co jest i będzie, to zawsze było. Do materyału wszechświata ani jedna drobina dotworzona i dołączona być nie może. Powstał on odrazu w całej swej masie, którą zachowa bez ubytków i bez przyrostów. Tylko cząsteczki tej masy zmieniać będą swe skupienia i związki w objęciu przestrzeni, jak krople wody, zgarniane i rozgarniane ruchem fal w łożysku morza. Niektóre z tych połączeń posiądą życie i rozszerzą się nadmiernie, naruszając równowagę innych istnień. Ja będę stróżem tej równowagi, a niszczycielem tego życia, duchem zagłady wszystkiego, w czem atomy obficiej się zbiegną i drogą rozwoju dążyć zaczną. Ziarna bytu muszą ciągle powracać do prawidłowego ładu, powstawać rozdzielone porami próżni, bezwładne w odosobnieniu i niezdolne do zrośnięć płodnych. Natura będzie obszarem niezmienności i spokoju, przyczyna zaś, która ją stworzyła, wyniszczy w niej wreszcie wszystkie nasiona życia, a czasowi każe przechodzić w wieczność po nad przestrzenią pełną, ale milczącą i martwą. Więc i wy, ludzie, z woli mojej zniknijcie w zagładzie!

Elion.

Niech w każdą niedziałkę materyi wsiąknie kropla miłości, utkwi rdzeń siły przyciągającej i zatli się iskra życiodawczego ognia. Niech wszystkie pyłki, źdźbła, okruchy, ciała wielkie i małe, bezwiedne i świadome, wiecznie dążą ku sobie. Niech wszystkie zjednoczenia po to tylko rozdzielają się, aby wytworzyć nowe związki. Niech po całej naturze rozlegają się nigdy niezaspokojone potrzeby kochania i dreszcze rozkosznych upojeń, niech ona będzie wielkiem sercem, bijącem miłością w piersiach przestrzeni. Połączę się z każdem tętnem krwi człowieka, z każdem jego radosnem i smutnem westchnieniem, otworzę mu czułą ręką oczy przy narodzeniu i zamknę je przy śmierci. Ulecę z ludzkości tylko wraz z jej życiem. Będę jej energią, celem dążeń, objawię się jej w czarownych marzeniach i rzewnych tęsknotach, w czułych pieśniach i pięknych kształtach, w zachwytach i poświęceniu, w geniuszu i cnocie. Będę duchem zaklętym w tonach, barwach, słowach i ciałach, będę nieustannie jarzącą się zorzą na najciemniejszym widnokręgu życia, a często jedynem jego światłem, jedynem dobrem nędzy, szczęściem niedoli i uśmiechem rozpaczy. Więc z woli mojej ludzie kochajcie!

Sob.

Cała natura oddychać będzie tylko pragnieniem zachowania swojego bytu. Wszel-

rów, obmyślił sens podwójny dla swego dzieła.

Armia krzyżowców, złożona z książąt i zwykłych żołnierzy, miała wyobrażać człowieka i jego części składowe, duszę i ciało. Jerozolima, zbudowana na wysokościach, przedstawiała szczęście trudne do zdobycia na wyżynach cnoty. Godefroi był symbolem inteligencyi, a rycerze— innych władz duszy, itd. Ta alegorya miała uspokoić kościół, a zarazem pogodzić Arystotelesa z Platonem.

Ale wszystko to nie wystarczało; wymagano od poety, aby zupełnie przerobił swe dzieło, co zepsułoby je zupełnie. Tasso bardzo dobrze to rozumiał, a jednak sumienie jego nie było spokojne. Iowszem, coraz bardziej go prześladowała myśl, iż dopuścił się herezyi. Zaczął więc jeździć po Inkwizytorach, spowiadając się ze swych zwątpień, obciążając się grzechami, których nie popełnił. Naprożno dawano mu rozgrzeszenie; już ono nie wystarczało jego niespokojnej duszy. Wszędzie widział wrogów i denuncyantów. Błagał księcia Ferrary, aby zmusił jego tajemnych oskarżycieli do otwartego przeciw niemu wystąpieniu, a kardynałów ze Św. Urzędu, aby go wezwali przed swój trybunał; domagał się koniecznie procesu i sądu; czuł się winnym, jakkolwiek nie w takim stopniu, jak to jego wrogowie powiadają. Inkwizytorowie sprawiedliwi zadadzą mu tylko lekką karę, poczem złamie pióro, wyrzeknie się świata i włoży włosiennicę.

W takich żalach i skargach, przeważnie urojonych, poeta się rozpływał. Naprożno książę Alfons usiłował go uspokoić i zakazywał mu tych bezustannych spowiedzi, które kończyły się na samospotwarzaniu. Mania prześladowcza coraz głębiej wpijała się w duszę nieszczęśliwca. Nareszcie, pod jej wpływem, uciekł z Ferrary.

Tak się przedstawia ta epoka życia Tassa w świetle nowych krytyk. Ten człowiek Odrodzenia wstąpił do życia o trzy ćwierci wieku zbyt późno. Za czasów Medyceuszów rozwinąłby się, prawdopodobnie, zdrowo i normalnie. Niestety, przyszedł na świat podczas koncylium w Trencie i był wychowany przez jezuitów. To popchnęło do pisania poematu religijnego, jakkolwiek natura wewnętrzna ciągnęła go zupełnie w inną stronę. Inkwizycya, bardzo słusznie ze swego punktu widzenia, uważała to dzieło za rzecz świecką, swawolną i zdrożną. Poeta długo się wzbraniał od przyznania słuszności tego wyroku, nareszcie jednak sumienie jego uległo skrupułom, przeciw którym walczył. Było to źródłem tragicznego zatargu pomiędzy jego pogańską wyobraźnią i katolickim nastrojem uczuć i wierzeń. Inkwizycya i Renesans szarpały jego biedną duszę, która lgnęła do obu, one zaś toczyły między sobą zaciekłą walkę, która zakończyła się szaleństwem poety.

Natomiast zupełnie niesłusznie przypuszczano, iż ten rozstrój umysłowy wywołały zawody sercowe. Jego miłość ku Eleonorze, siostrze ks. Alfonsa, jest zwykłą anegdotą, na niczem nie opartą. Współcześni nic o niej nie wiedzą i dopiero Muratori puścił ją w obieg w sto czterdzieści lat po śmierci Tassa i to jako wiadomość z trzeciej ręki. Torquato żadnych przełomowych namiętności nie doznawał i chętnie przyznawał się do niestałości w sprawach sercowych. Nie gardził nawet względami kamerystki („signoria d'ancolla").

Anegdota o pocałunku zupełnie jest zbyteczną dla objaśnienia nieszczęść Tassa u dworu w Ferrarze. Był próżny i zarozumiały, jak istny poeta. „Ze wszystkich mych życzeń — mawiał — najsilniejsze jest następujące: nic nie robić, być dobrze obsługiwanym, mieć pochlebstwo przyjaciół i otoczenia, szacunek protektorów; chciałbym, aby poeci mię wysławiali, a także aby lud pokazywał mię palcem."

Z takiem usposobieniem stał się wkrótce nieznośnym; jego wielkie miny, zarozumiałość, podejrzliwość odstręczyły odeń wszystkich, narobiły mu wrogów i zawistnych. Nie był stworzony dla życia dworskiego. Książę Alfons był mu nader przychylny, starał się o jak największe węzły zależności, w których go trzymał. Ale, jak rzekliśmy, Tasso nie wytrzymał i pod wpływem początków swej manii uciekł z Ferrary.

Był w Rzymie, we Florencyi i miał nawet zamiar poświęcić swój poemat jednemu z Medyceuszów, ale ten, nie chcąc obrażać ks. Alfonsa, odmówił. Tasso musiał wrócić do Ferrary, jak niepyszny, ku zadowoleniu i śmiechowi swych nieprzyjaciół. Śledzili za nim, szperali w jego papierach, donosili.

Torquato musiał nieraz używać szpady i sztyletu w obronie własnej, przytem dawno jego wątpliwości i obawy Inkwizycyi wzrastały. Będąc u księżnej d'Urbino i podejrzewając, iż jeden z jej lokajów szpieguje go, zakłuł na miejscu nieszczęśliwego pachołka.

Musiał się ratować ucieczką i wkrótce prosił ponownie ks. Alfonsa o przebaczenie, którego mu udzielono. Ale wszystko to tak zmniejszyło powagę poety, iż stał się przedmiotem powszechnego pośmiewiska. Sam książę, powątpiewając o jego zdolnościach poetyckich, radził mu wyrzec się uroszczeń do laurów Apollina. Urażony do żywego, poeta nie przebierał w sarkaniach. Książę kazał go zamknąć w domu obłąkanych. Specyaliści-psychiatrzy, którzy badali świadectwa, dotyczące stanu umysłowego Tassa, jednogłośnie charakteryzują jego chorobę, jako lypemanię *). Od lat młodości cierpiał na halucynacye i melancholię, wciąż wzrastającą. W domu obłąkanych jego rozstrój umysłowy wzmógł się jeszcze, zwłaszcza iż obchodzono się z nim okrutnie. W r. 1582 Manuce znalazł go głodnym i nagim.

A jednak to uwięzienie było zbawienne dla dzieła poety, który w żaden sposób nie odważyłby się sam go ogłosić dla powodów wyżej wskazanych. W r. 1580 wyszło ono w Wenecyi, dzięki kradzieży jakiegoś zbója literackiego, którego potomność musi jednak błogosławić, gdyż tylko w ten sposób poemat ocalał przed zagładą albo przeróbkami autora. W pół roku po wyjściu dzieła miało ono już sześć wydań — takiem cieszyło się powodzeniem, jakkolwiek ówczesna krytyka akademicka nie szczędziła mu zarzutów. Twierdziła, iż Tasso okrył się niesławą, wlokąc w błocie bohaterów chrześciańskich i przypisując im grzechy cielesne. Odrzucono nawet alegoryę, po za którą autor chciał się uchronić; miała to być „maska, służąca do przykrycia występnych zmyśleń."

*) Prof. Antonio Corradi, *Le infermita di T. Tasso.*

---

ka myśl i uczucie, wszelka świadoma i bezwiedna wola nie przestanie nigdy dążyć w tym kierunku. Miłość będzie niszczącą, a samolubstwo ochronną siłą wszechświata. Kto pokocha siebie — wzrośnie, kto pokocha innych — zmaleje. Pierwszy dozna rozkoszy boga, drugi — męczarń ofiary. Nawet tępiciel będzie dobroczyńcą, bo unicestwi twory słabe i nieudolne a zapewni byt mocnym i uzdolnionym. Życie musi być nieustanną walką i przemianą istnień niedołężnych na doskonalsze. Natura wykreśliła ze swych praw miłość i przebaczenie, a oddała panowanie sile i zwycięstwu. Miłosierni rozpływają się w oceanach ludzi, jak sole w oceanach wód. Tylko samoluby pozostaną trwałym żywiołem świata i nie ulotnią się z niego, jak wonie z kwiecia. Więc z woli mojej ludzie kochajcie siebie!

Toon.

Człowiek dokona dzieł, wobec których natura zawstydzi się, że ich stworzyć nie umiała, a zarazem zdumieje, że tego olbrzyma zrodziła. Myśl jego nie cofnie się przed najśmielszem i najtrudniejszem zadaniem. Tysiąckroć strącona ze szczytów, na które wdzierać się będzie, tysiąckroć, jak zraniony orzeł, broniący swego gniazda, znowu wzleci na nie, a odłamane skrzydła ciągle jej odrastać będą. Niezmordowanym wysiłkiem rozwiąże ona po kolei wszystkie zagadki bytu, zdejmie wszystkie pieczęcie z tajemnic natury i odczyta ukryte pod niemi prawdy. Ja będę potęgą człowieka i jego chwałą, przeze mnie stanie się on bogiem wszechwiedzącym i wszechmocnym. Więc z woli mojej ludzie badajcie!

Jam.

Oszczędzę im trudów znojnych i zawodów bolesnych. Stanę przed nimi jako widmo wszechwładne a tajemnicze, zawrę w chceniu mojem wszystkie przyczyny, a w wiedzy — wszystkie prawdy. Zaufają mojej mądrości i pieczy, błogosławiąc je nawet wtedy, gdy ich nie rozpoznają i nie odczują. Dziękować mi będą zarówno za radość, jak smutek. Wiara da im pancerz przeciw grotom losu, znieczuli ich na bóle, a zgasiwszy światło rozumu, ciemnością zasłoni przed ich oczami nędzę życia i pozwoli im je przespać. Spowiję nią ich dusze, zamknę je w niej, jak ziarna w łupinie i przeniosę nietknięte wątpieniem przez czas ich trwania na ziemi. Umierać będą nieprzebudzeni, odurzeni złudzeniem, ale i rozkoszną nadzieją, że grób jest dla nich tylko przedsionkiem do świata wiecznej szczęśliwości. Więc ludzie z woli mojej wierzcie!

Tor.

Ze złudnych pozorów człowiek usnuje wiarę, że życie wszechświata będzie siecią skutków, dzierganą przez rozmaite przyczyny, działające swobodnie i niezależnie. Tymczasem w całej przestrzeni ja będę jedyną wolą niezłomną i jedynym rozumem nieomylnym. Wszystkie ciała, twory i objawy istnieć i działać będą tylko przezemnie i poruszać się w mojej prawidłowości, której żadna siła nie zmieni i nie powstrzyma. Ja sam rodzić będę wszechbyt i wszechrozmaitość. Cokolwiek się stanie, stać się musiało. Ludzie szukać będą dróg dobrych a unikać złych, nie wiedząc, że pójdą takiemi, jakie ja im wskażę. Roztropnością lub omyłką, rozsądkiem lub błędem nazwą to, co nazywa się tylko koniecznością. Siebie i innych będą upominać, oskarżać, karać i zabijać za to, czemu się oprzeć nie mogli. Od pierwszej do ostatniej chwili czasu ani jeden atom, ani jedno drgnienie nie wyjdzie z granic i nie wyłamie się z karbów ustanowionego przeze mnie porządku. Więc ludzie z woli mojej poznajcie prawa konieczności.

Iron.

Życie tych istot, które opanują ziemię, upłynie w śnie i niemocy, a im wydawać się będzie jawą i wszechwładztwem. Staną się niewolnikami głodu, miłości i ciemnoty. Żołądki nieraz uspokoją, serca zadowolą, ale mózgi wysuszą daremnem rozwiązywaniem zagadek bytu. Napełnię wszechświat szyderstwem z widoku ich bezsilności, mianowanej potęgą i niedoli, mianowanej szczęściem. Śród tworów natury stanowić oni będą rodzaj poważnie zabawny, głupio rozumny i uparcie niepoprawny. Kto z nimi się zmiesza, będzie jak oni walczył, smucił się, cieszył, głosił ich porażki i zwycięstwa; kto po za nimi stanie, będzie tylko szydził zarówno z ich cierpień, jak radości. Więc z woli mojej ludzie bawcie się.

Kres.

Duchy dziejów waszych złożyły wam na głowy błogosławieństwa i klątwy. Z otu-

W r. 1586 wypuszczono Tassa na wolność. Prawie nie bronił się przeciw tym zarzutom, i owszem, uznawał ich słuszność. Jego poemat, wrzekomo religijny, napełniony był w znacznym stopniu treścią erotyczną. Aby rozstrzygnąć tę sprzeczność, postanowił zupełnie przerobić dzieło; chciał „poprawić wszystkie jego braki,“ powyrzucać „wszystkie ślady pogaństwa,“ dodać „wiele rzeczy, wziętych z św. Augustyna, z Apokalypsy, z św. Pawła i św. Grzegorza.“ Dokonał swej obietnicy i według tego planu w zupełności popsuł pierwotne swe dzieło, dając „Jerozolimę zwyciężoną.“

Powyrzucał wszystkie romanse, pozostawił tylko miłość małżeńską lub rodzicielską, zwiększył natomiast dozę nabożeństwa i dewocyi. Dzieło ma w ten sposób więcej jedności, ale całkiem pozbawione jest czaru. Współcześni i potomność zgodnie przyznają, iż „Jerozolima wyzwolona“ stoi pod względem piękna bez porównania wyżej, niż „Jerozolima zwyciężona.“ W tej ostatniej wpływ jezuitów mniej bezpośrednio, niż płynący ze wspomnień szkolnych, jest oczywisty. Tasso poświęca tu cały rozdział opisowi raju, który nosi na sobie wyraźne piętno sensualizmu mistycznego, a zarazem posiada styl zimny i powikłany.

„Jerozolima wyzwolona“ jest dziełem żywem z epoki Odrodzenia, a „Zwyciężona“ tworem sztucznym, należącym do reakcyi jezuickiej. Zatarg między naturą miłosną i manią dewocyi Tassa, znalazł to niefortunne wyjście.

Wypuszczony na wolność, poeta udał się do Mantuy, gdzie bardzo dobrze przez Gonzagów przyjęty, rozpoczął tragedyę p. t. „Torrismondo.“ Carducci w napisanej niedawno krytyce dochodzi do następujących wniosków: „Tasso próbował w swej tragedyi pogodzić ducha greckiego z barbarzyńskim, poganizm z chrześciaństwem, klasycyzm z romantyzmem. Chciał legendę średniowieczną poddać regułom dramatu starożytnego, połączyć w jednem dziele prostotę Sofoklesa, patetyzm Eurypidesa, retorykę Seneki, nie wyrzekając się rozwlekłości romansów... Niestety! tragedya była we Włoszech gatunkiem sztucznym, scholastycznym, wegetującym w cieniu poetyki Arystotelesa. Wreszcie Tasso, gdy pisał „Torrismondo,“ był zużyty przez długie lata więzienia, chory, zestarzały, umierający z nudów na dusznym dworze Gonzagów.“ Temat tragedyi jest wzięty z mitologii skandynawskiej, a w „Dyalogach,“ pisanych jednocześnie, poeta wyprowadza wszystkich bohaterów z Nibelungów. Miał on widocznie myśl wniesienia do poezyi tej mitologii na miejsce greckiej, tak zużytej.

Włóczęga niepoprawny, spędził ostatnie lata swego życia, przechodząc z dworu do dworu, a jakkolwiek papież Klemens VIII otoczył go w końcu swą opieką, tak był wystraszony myślą o Inkwizycyi, iż na łożu śmierci prosił, aby „Jerozolimę“ spalono. Umarł 25 kwietnia 1595 r.

L. W.

ODCZYTY

Józef Kenig *W obronie naszego stulecia.*—Adolf Dygasiński *Koń w łaskach u ludzi.* — Ignacy Dąbrowski *Sonata*

Niezbyt to dosadna i przekonywająca obrona naszego stulecia—za pomocą zestawienia jego z poprzedniemi. W odczycie Keniga nasz wiek otrzymał takie świadectwo, jak *prymus* w klasie nieuków, posiadający najlepsze stopnie: „trójki,“ gdy inni mają tylko „dwójki“ i „pałki.“ W oświetleniu prelegenta przyjrzawszy się naszemu stuleciu, możemy mu dać trójkę nawet za sprawę panamską, bo przecież nie jest ona gorsza niż te słynne złodziejstwa, oszustwa, szachrajstwa, owa zgnilizna podłości, szalbierstwa, łapownictwa rozbojów, dokonywanych w dzień biały przez dygnitarzy i arystokracyę francuską, świecącą blaskiem tytułów i znaczenia. Ten gmach sprochniały i cuchnący od najwyższych szczebli stał bezpieczny, nie bojąc się podmuchu oburzenia, które po cichu tylko wzbierało w skrytkach uczuć warstw „upośledzonych,“ skazanych na żywienie swą krwią licznych pijawek. Dzisiaj taki książę, okradający ogół, stanąłby przed kratkami sądowemi i poszedł na długoletnie galery. Czyż więc nie jest to zasługa XIX stulecia? Czyż nie należy mu się świadectwo pierwszeństwa w dziejach moralności społecznej? Kenig broniąc naszego wieku, dyskretnie [...]inął prawie zupełnie jego obraz a nat[...]t starał się wydźwignąć go opowiadaniem o niegodziwościach przeszłości. Patrzcie, jak wyglądają ci poprzednicy, brudni, rozczochrani, brutalni, cyniczni, z rękami umaczanemi we krwi lub błocie po same łokcie, z kieszeniami naładowanemi cudzem złotem, obok naszego wieku, wytwornie ustrojonego, umytego mydłem blagi obłudy, pozorów i namaszczonego pachnidłami. Dziś, jeżeli brud nie da się łatwo zmyć z rąk i ciała, można nałożyć rękawiczki, sięgające pod pachy, przysehło błoto przypudrować, lub „zablanszować...“ Rozpasanie płciowe śród mężczyzn i dam świata „towarzyskiego,“ nie bało się gwiazd, księżyca, słońca i ulicy. Dziś zaledwie ono znosi przytłumione światełko lampki buduarowej, rumieni się przed światem i drży przed opinią publiczną.

Kenig wystąpił jak adwokat, który jest przekonany o winie oskarżonego, ratuje go jednak ostatecznością—półśrodkami. Przytem obrona była dość jednostronna, dotyczyła bowiem wyłącznie dziedziny towarzysko-moralnej i wychowawczej, z lekka żaś i mimochodem zaledwie dotknęła poważniejszych zjawisk życia. Z faktów, przykładów i zestawień, słuchacz oczekuje wołania obrońcy: Patrzcie, jaki ten nasz wiek gładki wobec zbójów-poprzedników; jaki układny i miły! Jeżeli łzy osusza, to chustką wonną, batystową lub koronkową, jeżeli karze, to według eleganckich form etykiety, jeżeli rozbija i obdziera, to nie maczugą, rękami i mieczem ciężkim, lecz za pomocą bogatego arsenału środków technicznych i kulturalnych, taktyki i broni piekielnej. Prawda, wiek ten obdarzył nas niezmierzonem bogactwem materyalnem i duchowem, cudowną mocą środków, wprzęgających do pracy potężne siły, przedtem nieznane, ale za jaką cenę to uczynił, co wziął w zamian, czem obarczył rożne warstwy społeczeństw cywilizowanych — o tem prelegent nie wspomina.

---

chą i wątpieniem w sercach, potężni i słabi, światli i ciemni, tryumfujący i pokonani, idźcie wędrowcy w przyszłość niezmierzoną drogami wieków i nie zatrzymujcie się, dopóki jedna prawda uciekać będzie przed wami z zasłoniętem obliczem i jeden człowiek nie doścignie swojego szczęścia.

Długo brzmiały odbiciami ech powtarzane i coraz bardziej zwichrzone te głosy, a wreszcie wsiąkły w ziemię i umilkły. Jednocześnie światło, okrążające parę ludzką, zaczęło szybko rozprężać swój obwód i wystrzeliwać w ciemną przestrzeń coraz dłuższe smugi.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

ALRUN.

Widok 1.

U wierzchu łyse, w środku tylko rzadkim i wązkim rąbkiem karłowatych krzewów obrosłe, na dole bujną gęstwiną otulone góry skupiły swe szare, spiczaste, niekształtne czaszki, niby gromada starców, wpatrzonych we wdzięki i ruchy wartkiej rzeki, która, wyrywając się z ich objęć, okryta białą koronką piany, osypana klejnotami odblasków, z szumiącą wesołością, śmiejąc się przy każdem zgięciu, w dal uciekała. Dzień dopiero oblókł się w liliową jasność poranku. Zlatujące z nieba promienie jeszcze nie wypiły z kielichów kwiecia kropel rosy, a pozbawione swych świetlanych rzęs oko słońca spoglądało na ziemię łagodnie i beznamiętnie. Zwolna wszakże upojone promienie zaczęły wracać i osadzać się w jego rozwartej powiece.

W załomie skały siedzi nędzny, nagi, długowłosy starzec przy dwojgu dzieciach, śpiących w jej wydrążeniu, mchami wysłanem.

Starzec.

Gromada odbiegła, rzuciwszy na pastwę ścigającego ją głodu—mnie, który go już odpędzić nie mogę, i was, którzy jeszcze z jego szpon wydzierać się nie umiecie.. Stoi on przy nas i żarłoczną swą paszczę otwiera. Powietrze odcedziło się z wszelkich żyjątek, a woniami was nie nakarmi. Gdybym był tłusty, wsadziłbym wam do ust brodawki moich piersi, możebyście coś z nich wyssały. Ale jestem tak chudy, że już nawet pot z mojej skóry sączyć się nie chce. Do kogóż wy, biedne pączki, śmiejecie się we śnie? Do tygrysa lub szakala, który może już tu podkrada się i wkrótce was pożre. Przyrodo, dobra matko, posiadająca na swem łonie więcej piersi, niż twoje dzieci warg, zmiłuj się nad temi niemowlętami i zastąp im matkę. Ach — ona już ulitowała się! W szparze skały jakiś ptaszek usłał sobie gniazdo i złożył w niem kilka jajek. Zabiorę mu je, rozbiję i w muszlę zleję. Ale nie budźcie się jeszcze, moje pisklęta, bo sen żołądek napełnia i cierpieniom serce zamyka, bo to jedyny żywiciel i pocieszyciel, który nie opuszcza głodnych i strapionych. No, macie jedzenie. A ty, ptaszku, nie płacz i nie krzycz na mnie; zniesiesz sobie inne. Ot i kępka jagód wychyliła swe czerwone główki; zerwę je i do jajek domieszam. Tak, natura jest dobrą matką, ona wam umrzeć nie pozwoli: łóżeczko w ścianie góry wyżłobiła, podściółkę przy słońcu ogrzała, cieniem krzewu zasłoniła was od blasku, a teraz jeść da. Ludzie są gorsi: uciekli od nas, nie rzuciwszy nawet za siebie zdechłej jaszczurki. Zapomnieli mi to, że dopóki mogłem, znosiłem gromadzie wszystko, co oko dostrzegło a ręka uchwyciła lub podjęła i chyba tylko jeden kurz we włosach zatrzymywałem dla siebie. Zapomnieli, że was na świat sprowadzili i że sami nie wdarliście się w łono matki. Słabo mi... głód zwija kiszki w kłębek.. A gdybym zjadł to jajka i jagody? Po co, kiedy śmierć niedługo już włoży mnie w swoją procę i ciśnie do nieba, gdzie będę miał dużo niepłochliwej zwierzyny i ładnych kobiet. To błogie życie miałbym opóźniać dla tej nikłej szczypty jadła? Nie ukrywaj się i nie czaj, duchu śmierci, bo choć cię nie widzę, ale czuję, że jesteś blizko. Rozpoznałem cię wczoraj, kiedy w wirze liści i piasku przede mną tańczyłeś, albo wycem w szczelinach skały chciałeś mnie nastraszyć. Ja się ciebie nie boję... Odlatujesz? Wskoczyłeś na drzewo i ważysz się na jego gałęziach, przeleciałeś na szczyt góry i złowrogiemi źrenicami spłoszyłeś orły, które w trwodze o swe gniazda nad tobą krążą... Czemu bojaźń cię pociąga a męztwo odpycha? Chodź do mnie... przyjacielu... zbawco... Co to za szelest? Dziki zwierz miękką stopą nagina trawy i czołga się ku nam... Śmierć go przysłała... Orla!

(D. c. n.)

zgodnie ze swem założeniem, bo w takim razie musiałby wystąpić nie jako obrońca, lecz oskarżyciel naszego stulecia.

W wiosennej seryi odczytów popularnych Ochorowicz mówił o koniu ze stanowiska niby psychologicznego i praktycznego. Obecnie zwierzę to znowu dało temat Dygasińskiemu do pogadanki w formie mitologicznej. Czy to jest właściwy przedmiot do wykładów popularnych? Niczego on nie nauczył, dostarczył zaś tylko rozrywki i to może niewielkiej garstce słuchaczów. Rola konia w mitologii, w poezyi, w krwawych utarczkach ludów starożytnych, w epoce rycerskiej, wreszcie obecnie — w sporcie, były przedmiotem odczytu, bardziej nadającego się do pisma estetycznego jako artykuł.

P. Ignacy Dąbrowski, autor „Śmierci,“ odczytał z katedry swoją nowelę. Za naszej pamięci jest to w Warszawie, jeżeli się nie mylimy, trzeci wypadek zapoznawania słuchaczów z własnymi płodami beletrystycznymi. Przed laty uczynił tak Szymanowski a potem Sienkiewicz („Za chlebem“). Może to dobre dla funduszów dobroczynnych, dla ludzi leniwych do czytania nawet literatury lżejszej, którzy nie mogą przełknąć legominy literackiej bez sosu zabawy. Wreszcie zyskują stąd rozgłos prelegenci. Ale katedra nie jest odpowiedniem miejscem dla takich utworów, a tem bardziej — rubryka sprawozdań w pismach, jeżeli noweli zaliczyć nie można do arcydzieł niepospolitych i wybitnie oryginalnych.

Z NIEMIEC.

Pan Bruno Wille jest „wielkim indywidualistą“ — z urodzenia. Był niegdyś czas, kiedy uniosły go wszechwładne prądy wieku; wtedy stał się „Genosse.“ Tak przynajmniej chrzcił sam siebie w zeszycie drobnych wierszy, które odznaczają się tem tylko, że nie są poezyą i że poprzedza je zazwyczaj bardzo ładna cytata z prawdziwego poety. Tutaj chciał zawrzeć dzieje walk swego ducha, który w pierwszej połowie istnienia był pustelniczo-samotnym, a w drugiej — spowiły go mgły ideałów altruizmu społecznego. Trwało to jednak bardzo krótko, stare instynkty obudziły się na nowo z większą siłą. Pan Wille przeciął nić przyjaźni, która wiązała go z organizmem nowych i przyszłych stosunków ludzkich, a po dwu latach walki wewnętrznej i zewnętrznej wydał „Filozofię czystego środka,“ dzieło, o którem można powiedzieć, że zawiera wiele dobrego i nowego, tylko że nowe nie jest dobrem, a dobre — nowem. Dobre mianowicie są i tutaj cytaty z innych pisarzy starych i nowych. Temi kilku zdaniami poprzedzam list mój dzisiejszy, w którym chciałbym mówić głównie o teatrze i jego reformach. Poprzedzam dlatego, że z imieniem Willego związana jest tu najnowsza teatralna reformacya niemiecka i dlatego także, że „indywidualność“ pana Willego i u nas znajdowała przyjaciół, których czarowały szerokość i rzut jego porywów duchowych. Pisano o nim u nas przed dwoma laty. Dzisiaj, kiedy ostatnia ewolucya tej duszy pozwoliła odnajdować jej przyjaciół w szeregach mieszczaństwa niemieckiego, milczeć trzeba jak najmniej. Zresztą i estetyczno-etyczno-społeczne piruety pana Willego należą również do dziedziny sprawozdań scenicznych.

Bądź co bądź, teatr niemiecki powinien uledz reformie. Tak postanowiono przed kilku laty w gronie ludzi, do którego należał i pan Wille. Stworzono „Wolny teatr,“ kopię niemiecką z francuskiego — Antoine'a. Potem założono „Wolny teatr ludowy,“ gdzie głos p. Willego był panujący, ale nie jedyny, i wskutek tego powstał (bez żadnych widocznych potrzeb) „Nowy wolny teatr ludowy.“ Pierwszy istnieje dotychczas, rozwija się nawet pod względem uznania widzów, treści programu i zasobów materyalnych. Liczy obecnie do 8 000 członków (podzielonych na 8 grup, teatr bowiem może pomieścić tylko 1,100 osób). Budżet jego wynosił w roku ubiegłym 45,000 marek — suma znaczna, jeżeli uwzględnimy, że składają się na nią grosze ludności pracującej. Natomiast w „Nowym wolnym teatrze ludowym“ sprawy szły coraz gorzej; sztuki, które odpowiadały „indywidualności“ p. Willego, nie harmonizowały z orkiestrą głosów, na które w przedsiębiorstwie udziałowem składa się zarząd i widownia; Biblia twierdzi wprawdzie, że „Jahwie w oczy zaglądać nie można pod karą śmierci“ — i nabożni wyznawcy kornie schylali czoła przed obliczem, na którem w todze samochwały spoczywał nowy Mojżesz sztuki scenicznej. Historya atoli uczy, że i bogów detronizowano z czasem, więc i pan Wille przyszedł do wniosku, że musi albo poddać się woli ogółu, albo ustąpić zupełnie. Potrafił jednak wynaleźć trzecie wyjście: założyć nowy teatr pod nazwą „Versuchsbühne.“ Przy jego pomocy miały się odbywać doświadczenia nad sztukami, których nie przyjmowano na innych scenach.

Powody powstania nowej sceny są mniej więcej te same, które powołały do życia wolny teatr Antoine'a i inne podobne w Europie całej. Są dwie główne grupy tych przyczyn. Pierwsza da się sprowadzić do ogólnej podstawy powodzenia w nauce, literaturze i sztuce dramatycznej. Dany autor posiada „firmę“ — mniejsza o to, w jaki sposób zdobyte uznanie; na rynku wydawniczym, w kasie teatralnej, nazwisko jego stanowi doskonały klucz do kabzy „szanownej publiczności“ czytającej, bawiącej się itd.; może wtedy popełnić najkardynalniejszy grzech literacki, krytyka uczciwa rozciągnie go na łożu prokrustowem bezlitośnego sądu — ale nie zamknie mu serca wydawcy. Tymczasem młody, chociażby genialny dramatopisarz, może pomimo talentu i pracy obejść wszystkich dyrektorów, agentów, nakładców, aktorów i wrócić z niczem. Cóż począć; jest bez etykiety!.. Dyrektorowie teatralni, którzy rzadko tylko kierują się własnym sądem, natomiast prawie zawsze względami publiczności, dobroczyńców, krytyków, nie posiadają poprostu żadnego zmysłu, któryby im pozwalał poznać się na dobrem, a złe odrzucić. *Hamburger Nachrichten* zamieściło z powodu projektu pana Willego bardzo ciekawe zestawienie sztuk i autorów, którzy byli odepchnięci od sceny przez urzędowych Kalchasów Melpomeny, a mimo to zawładnęli opinią. „Honor“ Sudermana nie był przyjęty przez Barnaya; Blumenthal na próbie generalnej z „Ojczyzny“ tegoż autora wyznał mu, że nie liczy więcej, niż na sześć przedstawień, tymczasem dał ich przeszło sto. „Dzieci Ekscelencyi,“ sztuka Wolzogena, która doczekała się setnego powtórzenia, nie przeszła przez cenzurę „Schauspielhaus'u“ i teatru Lessinga. Inny utwór, „Menonitów,“ dzisiaj grywany na wszystkich scenach niemieckich, musiał wystawić własnym kosztem w jednym z podrzędnych teatrów berlińskich. Anzengruber walczył przez długie lata, zanim przyjęto go na scenę. Nawet Spielhagen musiał odwołać się do pomocy scen ogródkowych (zamiejskich), chciał bowiem chociaż raz jeden ujrzeć swój dramat „Aus eisoner Zeit“ na scenie. Dzieją się takie rzeczy nietylko w Niemczech, lecz w całej Europie. Dlatego „Wolny teatr,“ jako salon „des refusés,“ posiada wielką wartość. Ale jakie jest kryteryum przyjmowania lub odrzucania sztuk? Czy każdą grać należy, którą przedstawi autor? Byłoby to bardzo naiwnem, chociażby odpowiadało bezwzględnej sprawiedliwej logice. A więc znowu subjektywizm dyrektorów, zarządu itp. — *dieselbe Farbe in grün* — jak mówi berlińczyk. Pan Wille stara się przekonać, że przedsiębiorstwo jego różni się w znacznym stopniu od wszystkich innych tego rodzaju, istniejących w Berlinie. Te są ludowe, jego zaś scena ma być zupełnie literacką, dla której nie będą istnieć żadne mury przekonań, gustów, doktryny. Każda sztuka będzie przyjętą, bez względu na osobistość autora, byleby była dobrą: tymczasem teatr ludowy musi się zawsze liczyć z pedagogiczną wartością utworów. I ten dokument nie jest przekonywającym; „pedagogiczny“ hamulec bowiem, o którym wspomina Wille, jest — o ile go rozumiem — tylko klapą bezpieczeństwa, która nie dopuści na scenę pornografii w gatunku i dawkach, potrzebnych „szanownej publiczności“ mieszczańskiej. W takim razie należałoby życzyć, aby wszystkie teatry były ludowymi...

Bardzo ciekawą książkę wydał przed miesiącem Schlenther, jeden z poważniejszych krytyków teatralnych berlińskich. Rozpatruje on we „Frauenberuf im Theater“ niedolę kobiecą na deskach scenicznych i za kulisami, w życiu. Jest to praca tem ciekawsza, że opiera się na prawdziwych dowodach, czerpanych z doświadczenia starych aktorów — i dlatego wartościowa. Trudno sobie wyobrazić większą nędzę moralną, niż ta, która panuje w świątyni Melpomeny niemieckiej. Teatr jest to sieć, w którą złapana natura uczciwsza zginąć musi. Wynagrodzenie kobiet bajecznie nizkie: 20—25 marek tygodniowo (tylko w wyjątkowych wypadkach bywa ono większe lub bardzo znaczne). Aktorce uczciwej, domagającej się płacy stosownej, dyrektor odpowiada: „po co pani gaża, wszak jesteś piękną!“ Jeżeli więc taka pracownica nie ma pomocy z domu, musi się sprzedać; gdy zaś tego nie uczyni, jeżeli obrazi zmysł estetyczny swego zarobkodawcy przez mniej kosztowne suknie, wtedy — biada jej! Dyrektor nie byłby zawsze niepojęciem, wyzutym z najlżejszych skrupułów etycznych, gdyby nie agent teatralny, od którego zależy niewolniczo, jako dłużnik najczęściej niesakuratny. Wierzyciel zaś ocenia wartość artystki scenicznej ze swego specyalnego stanowiska. Według określenia jednego z wybitnych aktorów, dla agenta artystka jest towarem, który ocenia i sortuje; ma ona dla niego wartość podwójną: cechy zewnętrzne (ciało) i wewnętrzne (stan zamożności, zależny od stanowiska „protektorów“). Niektóre gospodynie bronią swym kucharkom posiadania „strażaka.“ Dyrektor atoli teatralny uwważa „den Schatz“ jako prawdziwy skarb dla siebie, dzięki któremu „królowa“ może nosić prawdziwe brylanty, a pierwsza kochanka w każdym akcie — drogocenne toalety. Nie zamierzamy dłużej prowadzić czytelników po tem błocie stosunków, których cynizm artystycznie wyrafinowany przerasta wszystko, co może wysnuć fantazya, wybujała na pornografii francuskiej. Zaznaczyliśmy tylko główniejsze szkice tej epopei, podkreśliwszy szczególnie jej kapitalistyczne tło. Środki poprawy dadzą się wysnuć z tego samego tła. Schlenter apeluje do „ducha korporacyjnego,“ nawołuje do związku aktorów. Istniejące stowarzyszenie niemieckich artystów scenicznych było dotychczas zupełnie martwym organizmem. Tymczasem nawet władza państwowa wejrzała w tę ciemną noc stosunków teatralnych. W początkach roku ubiegłego pruski minister spraw wewnętrznych rozesłał cyrkularz do podległych mu władz administracyjnych, aby przy udzielaniu koncesyj na otwarcie teatru badały

„artystyczną, moralną i finansową wartość“ współzawodników. Radził im w wypadkach wątpliwych zwracać się do „Stowarzyszenia scen niemieckich“ po wskazówki. Dotychczas cyrkularz ten sprawy nie polepszył. W innem znowu rozporządzeniu polecił baczniejszy nadzór nad agentami, których działalność wchodziła bardzo często w granice kodeksu karnego. Wynikiem tych zabiegów było dotychczas kilka procesów i jedno samobójstwo dyrektora.

P. O. R.

HENRYK RODAKOWSKI

(Wspomnienie pozgonne).

Zakończył życie w Krakowie dnia 28 grudnia r. z. jeden z najwybitniejszych portrecistów, który zyskał większą popularność za granicą, niż w kraju. Sława ta silniejszem i szerszem echem odezwała się śród nas przed paru laty, gdy zasługi Rodakowskiego uczczono jubileuszem pracy czterdziestoletniej. Urodzony 1823 r. we Lwowie, do Paryża przybył 1845, gdzie wstąpił do szkoły Cognieta. W 1852 za wystawiony w „Salonie“ dorocznym „Portret Dębińskiego“ otrzymał najwyższą nagrodę: medal złoty kl. I-ej (honorowych wówczas nie rozdawano). Jako portrecista, przez lat kilkanaście nie miał nad Sekwaną żadnego współzawodnika, który mógłby mu dorównać. Wziętość i powodzenie jego doszły do dworu; na zamówienie Napoleona III wykonał podobizny Canroberta i Mac-Mahona do galeryi wersalskiej. Najlepsze tego rodzaju dzieła naszego artysty pochodzą z okresu 1852—1877. Z innych prac jego popularność zyskała słynna „Wojna Kokosza.“ Przebywając w Paryżu przez lat trzydzieści, miał sposobność, dzięki wybitnemu talentowi, wyrobić wielkie uznanie na tej europejskiej widowni sławy. Imię więc jego powtarza ze smutkiem cały świat artystyczny i może nie ma takich, którzyby zadumali charakterystyczne w Europie pytanie o znakomitych ludziach, pochodzących z ziem słowiańskich: „Któż to jest?..“ W r. 1876 Rodakowski przybył do Lwowa i tu nieustanną swą pracą wielce ożywił dziedzinę malarską. Następnie przeniósł się do Krakowa na wypoczynek po długoletniej działalności owocnej. I chociaż w ostatnich paru latach nie miał już chęci do pendzla, jednakże nie odmawiał swego udziału w innej formie na niwie artystycznej. Został prezesem Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych i kierownikiem Muzeum narodowego. Wreszcie miał objąć po Matejce stanowisko dyrektora szkoły sztuk pięknych. Śmierć, wynikła z zapalenia płuc w 71-ym roku życia, nie pozwoliła mu być jeszcze użytecznym dla społeczeństwa na tej placówce.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

POMOC LEKARSKA.

Ostatnimi czasy spotykamy coraz częściej w pismach ogłoszenia, wzywające lekarzy na prowincyę. Przytem oddawna spostrzegliśmy stałe powtarzanie się jednej miejscowości co rok lub parę miesięcy. Dowodzi to, że zachwalana (najczęściej przez aptekarza) osada albo miasteczko nie jest tak korzystną placówką, że z niej po krótszym lub dłuższym pobycie uciekają młodzi pracownicy. Dlaczego? — pytałem kilku z nich. „Bo warunki utrzymania liche, walka ze znachorstwem i felczerami niezmiernie trudna, wreszcie życie towarzyskie — niemożliwe.“ O sposobach zwalczania powyżej wymienionych „współzawodników“ już kiedyś mówiliśmy w *Prawdzie*. Bezstronność każe nam tylko przyznać obecnie, że niepodobna od wszystkich młodych lekarzy wymagać poświęcenia nadzwyczajnego, tem bardziej, jeżeli nie czują w sobie ani zdolności, ani powołania do walki z wrogimi warunkami. Niepodobna żądać, aby każdy wyrabiał w sobie dar zjednywania ufności ludzi ciemnych. Takich jest garstka niewielka, a ci nie stworzą prawidłowej i skutecznej organizacyi zdrowotnej na prowincyi i nie zmienią obecnego stanu rzeczy. Są to bowiem jednostki, ślepo rzucone przez przypadek tu i owdzie. Jednym dobrze się wiedzie, inni prędko się nużą i wyczerpują w walce jałowej. Powierzchowni spostrzegacze zjawisk społecznych w tej mierze twierdzą, że zbyt dużo młodzieży poświęca się co rok zawodowi medycznemu, że coraz więcej przybywa uprawiaczów niwy zdrowotnej i coraz jest im gorzej z tego względu.

Cyfry prowadzą do wniosków wprost przeciwnych: Na 120 milionów ludności państwa rosyjskiego w r. 1890 było tylko 11,078 lekarzy mężczyzn i 522 kobiety. Nieliczny również niższy personel służby zdrowia: 14,303 felczerów, 1,238 felczerek i 368 „uczniów lekarskich.“ Po za tem 7,498 akuszerek, 5,807 farmaceutów, 2,175 uczniów aptekarskich i 1,194 dentystów wraz z uczniami. Jak widzimy, cyfry są bajecznie niskie. Jeszcze bardziej w ogromie potrzeb nikną one, gdy je weźmiemy pod względem rozmieszczenia lekarzy. Więcej niż połowa ich skupiła się w wielkich ludnych ogniskach. Miasta gubernialne mają ich 5,659, powiatowe, których można liczyć 8—10 razy więcej, mają zaledwie 2,548, śród których jest 763, zajętych prawie zupełnie swoją urzędową pracą, polegającą na badaniu wypadków, wydawaniu świadectw, przystosowywaniu medycyny sądowej w praktyce itd. Dla niesienia zaś istotnej pomocy ludności, miasta powiatowe w całem państwie liczą tylko 1,785 lekarzy, z tych 847 wolnopraktykujących. We wsiach i osadach ogólna ich liczba wynosi 3,393, z tych 1,198 wolnopraktykujących. Po za temi kategoryami pozostają jeszcze lekarze wojskowi, ale ci również są bardzo zajęci w zakresie swoich obowiązków służbowych. Niechaj teraz ciekawy czytelnik zada sobie trudu i obliczy, jaki procent powyższa garstka pracowników stanowi w stosunku do studwudziestomilionowej ludności. Przeciętne cyfry byłyby przerażające, lecz jeszcze przedstawiałyby łagodniejszy obraz warunków, niż dane „wyjątkowe,“ ale jednakże dosyć częste; mianowicie nieraz jeden lekarz wypada na sto kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców, z których większość chorych nigdy go nie ogląda.

Widzimy zatem, że utyskiwania na zbyt wielką liczbę młodzieży, obierającej zawód medyczny, nie ma żadnych podstaw. Te zaś pozory nadmiaru wynikają z innych zjawisk. Miliony ludności potrzebują pomocy lekarskiej i dotkliwie cierpią z jej braku, a jednocześnie sporej liczbie owych pracowników nie mogą zabezpieczyć bytu. W znacznej mierze stoi temu, na przeszkodzie nie ubóstwo, gdyż każda, najbiedniejsza jednostka w chwili niebezpieczeństwa, grożącego życiu, gotowa dla jego uratowania oddać wszystko, co posiada; czynnikami nieprzyjaznymi z jednej strony są: ciemnota, przesądy, łatwość ulegania podszeptom szalbierzy; z drugiej — rozproszona, bezsilna i często nieumiejętna walka pojedynczych lekarzy z mrokami i wielkim wpływem znachorów. Jakie oni pochłaniają sumy, wyciśnięte z ciemnoty i ubóstwa, tego nie określi żadne poszukiwanie statystyczne. To tylko pewna, że haracz ten ubogi i częstokroć rujnuje ludzi, nie dając im w zamian zdrowia, że można go liczyć w całem państwie nie na dziesiątki i setki tysięcy rubli, lecz nawet na miliony. Przypuśćmy, że ze 120-milionowej ludności tylko 40 milionów jest w takich warunkach wyzysku i że każda osoba płaci tym oszustom nieprawdopodobnie małą sumę 50 kop. rocznie, czyli 20 milionów rubli. Gdyby się znalazły sposoby usunięcia tych pokątnych działaczów zdrowotnych, a raczej truicieli, ludność zyskałaby olbrzymią sumę, z której połowę mogłaby zatrzymać jako oszczędność, a 10 milionów wypłacać co rok w postaci podatków na racyonalne urządzenie pomocy lekarskiej. Podstawą jej powinna być możliwie największa liczba szpitalów, ambulatoryów, lecznic, tudzież odpowiednio rozmieszczenie lekarzy na prowincyi.

I tutaj jednakże potrzebna jest taka organizacya, któraby badała warunki danych miejscowości i niejako przysposabiała grunt dla pracowników. Nieposlednie usługi w tej mierze mogłyby oddać towarzystwa lekarskie, których w miastach gubernialnych Królestwa Polskiego jest kilka; zajęte one są prawie wyłącznie pracą teoretyczną, bardzo korzystną dla samej nauki, ale niedostateczną dla potrzeb życiowych. Otóż, zdaje mi się, nie byłoby rzeczą trudną rozszerzyć program owych instytucyj w ten sposób, iżby zajęły się one: tworzeniem tanich, przystępnych lecznic w miastach i osadach prowincyonalnych, badaniem warunków danej miejscowości, w której ma osiąść lekarz i udzielaniem odpowiednich wskazówek kandydatom. W ten sposób uniknęliby oni nieraz zawodu, który im przynoszą odezwy osób interesowanych, usiłujących łapać łatwowiernych na wędkę. Nadto pożądaną jest rzeczą, ażeby towarzystwa starały się zbiorowemi siłami zwalczać warunki, sprzyjające rozwojowi znachorstwa przy pomocy nacisku prawnego, ścigającego tych wyzyskiwaczy w podobny sposób, jak lichwiarzy. Stowarzyszenia lekarskie wszedłszy w takie bezpośrednie stosunki z życiem, powinny swoje spostrzeżenia i projekty przedstawiać odpowiednim sferom dla poparcia. Do środków niezbędnych w tej mierze zaliczamy jeszcze sposoby szerzenia zasad i zamiłowania hygieny. Ponieważ znaczna liczba felczerów działa tak samo, jak owczarze i znachorzy, przeto do ważnych warunków powodzenia racyonalnej pomocy lekarskiej należałoby zaliczyć podniesienie censusu umysłowego i moralnego tej kategoryi pracowników. Słowem, chcąc zbudować piękny gmach opieki zdrowotnej, trzeba byłoby dokonać wiele reform zasadniczych od dołu do góry. Wówczas dla wielkiej armii lekarzy i ich pomocników znajdzie się niezliczone mnóstwo korzystnych placówek; znachorstwo i oszustwo wygnane, nie będzie ubożyć ludności, a więc zrodzą się środki w postaci podatków nieuciążliwych, które w połączeniu z innymi zasiłkami zapewnią pracownikom stałe płace, o wiele wyższe, niż bywa częstokroć dzisiejszy dochód z wolnej praktyki. Ludność najuboższa i nieoświecona nie będzie się przerażać myślą o wysokiej zapłacie lekarzowi, więc chętnie w każdym wypadku cierpienia pospieszy do niego. Tym sposobem olbrzymio zwiększy się pole praktyki na rozległych obszarach prowincyi, a wtedy liczba młodzieży, poświęcającej się zawodowi medycznemu, nawet kilkakrotnie wzięta w stosunku do garstki dzisiejszej, jeszcze nie będzie nadmierną.

Stąd wyniknie inna troska: ułatwienie nauki. Wiadomo, iż do wyższej wiedzy, która daje środki zarobkowania, najwięcej się garnie ludzi ubogich, stanowiących następnie rzeszę najpożyteczniejszych pracowników. Rzeczywistość atoli smutne daje nam fakty. Co rok spora garść stu-

dentów musi opuszczać ławy uniwersyteckie z braku środków dla opłacenia nauki. Jeden z takich wypadków w tych dniach zaznaczyły *Rusk. wied.* (zagrożenie usunięciem 50 studentów niezamożnych uniwersytetu moskiewskiego): „Na liście zalegających są słuchacze wyższych i niższych kursow, a wszystkich żal zarówno: starszych dla tego, że giną dla nich całkowicie długie lata nauki gimnazyalnej i uniwersyteckiej; młodszych—dla tego, że odrazu w zaraniu życia muszą się spotkać z bolesnem rozczarowaniem... Historya i statystyka wyższych zakładów naukowych przekonywa, że ogromna większość uczących się pochodzi ze sfer niezamożnych albo ubogich i tem się Rosya różni od innych państw. Skoro ludzie ci, bez względu na trudne warunki istnienia, doszli aż do ławy uniwersyteckiej i tu nie znajdują stosownego poparcia, to zaprawdę smutne mogą być losy kraju, nie łatwo bowiem zmusić człowieka zamożnego do godzenia się z temi trudnościami życia, jakich nie skąpią działaczom społecznym różne odległe i zapadłe kąty prowincyonalne.“

Jeżeli miłosierdzie możnych przynosi jakie takie korzyści społeczeństwu, to chyba najwidoczniejsze mogą być ich ślady w pomocy młodzieży kształcącej się. Tymczasem śledząc ciekawie zapisy dobroczynne, widzimy stosunkowo najmniej ofiar na ten cel, podczas gdy obficie są obdarowywane strupieszałe urządzenia, nikomu najmniejszego pożytku nie przynoszące. Skoro na szczyty wiedzy trzeba się jeszcze wdzierać po urwiskach stromych i dużo na tę pracę energii tracić, to niechże ją tym czasem podtrzymują chociaż zasiłki filantropijne, zanim stanie się ona obowiązkiem społecznym.

U steru spraw oświaty widzimy już pewną skłonność do ułatwień w tej mierze, jak również kwestya przysposobienia różnego rodzaju pracowników na polu lekarskiem, odpowiadających wszelkim wymaganiom życia — w ostatnich czasach weszła na porządek dzienny. Między innemi myśl ułatwienia kobietom kształcenia się w tym zakresie, jest bardzo doniosłą (o czem mieliśmy sposobność mówić w roku przeszłym). Wreszcie najświeższym przedmiotem, który nam dał sposobność do artykułu niniejszego, jest zatwierdzona przed paru miesiącami ustawa zakładów leczniczych, podlegających władzy ministeryum spraw wewnętrznych. Pomówimy o niej, gdy będzie wchodzić w praktykę. Tymczasem zaś zaznaczyć musimy, iż przepisy powyższe wywołały w sferach administracyjnych kwestyę zreformowania pomocy lekarskiej według istotnych wymagań życia. Dotychczas nie obmyślano jeszcze planu pracy w tej mierze. Mamy jednak podstawy przypuszczać, że zadanie to będzie podjęte zgodnie z potrzebami niezbędnemi, których obraz nakreśliliśmy powyżej.

Zen. Piet.

LIBERUM VETO.

Dowody, że rok 1895 będzie nowym i że będzie zwyczajnym. — Funt literatury za kop. 30. — Zapisy Ekieltowej. — Kopciuszki społeczne. — Tajemnica rachunku, spoczywająca między rolnikami a piekarzami i młynarzami. — *Modus vivendi* — Energiczna niewiasta. — Ostrzeżenie.

Według przepowiedni świeżo ukutej, bieżąca zima będzie bezśnieżna, a rok 1895 — nowym. Ponieważ ten ostatni wypadek dawno już się nie zdarzył, więc ludzie nie chcą weń uwierzyć, chociaż znawcy dowodnie ich o tem przekonywają.

— Jakto — wołają oni — wątpicie, że od 1-go stycznia rozpocznie się rok nowy i żądacie wyraźnego znaku? Czyż to wam nie wystarcza, że nigdy jeszcze nie wyszło u nas na świat tyle kalendarzy humorystycznych?

Mnie ten fakt wystarcza najzupełniej i nie wymagam innych. Nie potrzeba bowiem koniecznie widzieć z daleka powozu, a w nim oczekiwanych gości, dość gdy na drodze ujrzymy tuman zbliżającego się kurzu, albo nawet gdy sroka zaskrzeczy na płocie, możemy być pewni, że goście jadą. Jeżeli więc tych srok usiadło na płotach całe stado, jeżeli sfrunęło nam na podwórze kilkadziesiąt kalendarzów humorystycznych (a prawie wszystkie są humorystyczne), to już nie ulega żadnej wątpliwości, że rok 1895 będzie nowym. Czy on będzie zwyczajnym, czy przestępnym? Dziwne to na pozór pytanie wobec końcowej piątki, która wskazuje jego niepodzielność przez 4, ma jednak swoją racyę. Nie każdy bowiem rok, którego liczba nie dzieli się przez 4, bywa zwyczajnym i odwrotnie. Ale jakkolwiek trudno wróżyć o wszystkich jednostkach i ludach, co do nas wszakże zdaje mi się, że rok 1895 będzie zwyczajnym. To znaczy: w styczniu i lutym będziemy tańczyć, w marcu i kwietniu rautować, w maju i czerwcu uprawiać dwa ukochane sporty, wioślowy i rowerowy, które zajmą naszą uwagę aż do późnej jesieni, w lipcu i sierpniu rozleziemy się po Europie, jak wysypane z worka raki, we wrześniu i październiku będziemy grali w totalizatora, w listopadzie będziemy go procesowali za niesprawiedliwy rozdział wygranych, w grudniu zaś poświęcimy się sprzedażom rabatowym, a przytem każdego miesiąca dzienniki doniosą, że p. Piltz przyjechał do Warszawy, rozumie się, dla oświetlenia „momentów politycznych“ (tak!). Więcej zapowiedzi nie znalazłem nawet w tym kalendarzu, który waży „dwa funty,“ a kosztuje tylko 60 kop. Mój Boże, 30 kop. funt literatury i jeszcze ludzie skarżą się na drożyznę tego produktu! Rzeczywiście, podobno cielęcina tańsza, ale czekajmy!... I tulipany płacono niegdyś po kilka tysięcy talarów sztukę, a dziś? Kto wie, czy jeszcze za naszego życia nie będą się rozgrywały takie sceny w wędliniarniach:

— Proszę o pół funta salcesonu za 5 kopiejek.

— Pół funta za 5 kop.! Cóż to panna myślisz, że salceson to encyklopedya albo atlas?

Jak wiadomo, do charakterystycznych rysów lat zwyczajnych należy u nas unieważnianie testamentów dobroczynnych. Czy w roku bieżącym będziemy mieli jedno z tych wspaniałych widowisk, zaręczyć nie mogę, zaznaczam tylko, że on odziedziczył po swym poprzedniku wyborną ku temu sposobność. Niedawno zmarła właścicielka hotelu Krakowskiego, Julia Ekieltowa, zapisała 205,000 rs. na rozmaite instytucye pożytku publicznego. Ponieważ bogaci nieboszczycy mają zawsze bliskich krewnych, którzy tak nagle z pod ziemi wyrastają, że gdyby Adam w raju był milionerem i zmarł bezpotomnie, zapisawszy cały swój majątek aniołom z zastrzeżeniem dożywocia Ewie, z pewnością znaleźliby się natychmiast jego kuzynowie, którzy usiłowaliby obalić testament — więc rok 1895 byłby nie zwyczajnym, ale nadzwyczajnym, gdyby się nie ozdobił takim procesem z powodu zapisów Ekieltowej. Co do samych jej darów (między którymi są bardzo hojne i zacną wolą nacechowane (Kasa Mianowskiego otrzymała 60,000 rs., kasy pożyczkowe dla rzemieślników 45,000 rs. itd.), to znowu najbiedniejsze i najbardziej zasługujące na wsparcie zakłady, mianowicie szpitale, zostały pominięte. Spoczywającym w grobie filantropom nie można już ich polecić; ale żyjący powinni przysunąć sobie do myśli i serca te kopciuszki naszego miłosierdzia.

Jeżeli przejrzymy kronikę szczodrych zapisów z lat ostatnich, to dostrzeżemy, że najhojniej obdarzają społeczeństwo ręce, które nie należą ani do arystokracyi rodowej, ani do możnowładztwa pieniężnego, ale do średniego mieszczaństwa lub szlachty. W tych warstwach jeszcze najczęściej biją serca czułe na niedolę ludzką i potrzeby ogółu. Pod niemi ciemny niedostatek, nad niemi samolubne skąpstwo.

O ile pamiętam, jeszcze ani jeden z piekarzów warszawskich nie zapisał swego imienia w księdze ofiar filantropijnych, mam jednak nadzieję, że wkrótce tu uczynią gromadnie. Tegoroczne bowiem ceny zboża zostały jak gdyby umyślnie stworzone dla tych poczciwców. Korzec pszenicy kosztuje obecnie rs. 4, a wyrobione z niego pieczywo odpowiada korcowi pszenicy za rs. 8. Cztery ruble zatem wsiąka w kieszenie piekarzów. Sprawiedliwość każe nam wyznać, że oni tego zarobku wyprzysięgają się najuroczyściej, odliczając go na korzyść młynarzów. Młynarze jednak również wypierają się. Tym sposobem owa różnica między ceną zboża a pieczywa gdzieś przepada i daremnie przez ekonomistów naszych jest poszukiwana. Ponieważ zaś ani pszenica, ani żyto nie paruje i wogóle olejków lotnych nie posiada, więc cztery ruble musi gdzieś tonąć, pytanie tylko, gdzie — w młynach, czy piekarniach? Sprawa przestaje być tajemniczą w tych zresztą dość licznych wypadkach, w których młynarz jest zarazem piekarzem, gdyż wtedy jeśli nie jedna ręka chowa zyski, to druga. Ktoś w *Słowie* usiłuje te ręce złapać na gorącym uczynku i wskazuje dowody, ujawnione w świeżo sądzonym procesie. „Interes—powiada on — założony z kapitałem 50,000 rs., dziś przedstawia milionową wartość w remanencie, mimo to, że w ciągu swego istnienia wypłacono zeń w stosunku do udziału 175,000 rs. — 150,000 rs., pomimo że interes w różnych latach poniósł straty kolosalne, nieuczciwością oficyalistów spowodowane (jedną tylko Grosheita obliczono na 100,000 rs.!). Te cyfry mówią za siebie. Dodać jeszcze należy, że wspólnicy musieli mieć ugruntowaną pewność w duże powodzenie materyalne interesu, skoro warowali sobie możność likwidacyi w chwili, gdy nie będzie przynosił 7%, a gerentowi wyznaczyli 30% tantyemy od czystego dochodu.“ Ale od czegóż jest cudowna magia cyfr! Za pomocą najoczywistszych paradoksów nie można dowieść takich nieprawdopodobieństw logicznych, jak za pomocą rachunku. Widzieliśmy to przy obliczeniach młynarzo-piekarzów, tłomaczących się w pismach z zarzutów o wyzysk. Korzec pszenicy kosztuje rs. 4, wydatki na przerób, administracyę itd. rs. 6, razem rs. 10, niepodobna więc bułek sprzedawać taniej. A jeżeli korzec pszenicy kosztuje rs. 8? Wtedy wydatki są tak grzeczne, że zmniejszają się i znowu wypada rs. 10. Zdurzeni rolnicy, którym cena targowa zboża już nie chce pokryć kosztów produkcyi, patrzą osłupieni na ten rachunek, a nie mogąc go zakwestyonować, choć czują fałszywą kredkę, wołają tylko rozpaczliwie: dajcie nam jakiś *modus vivendi*, *modus vivendi!* Bagatela! Ile to ludzi błaga o *modus vivendi* — daremnie! Gdyby tylko tyle można było w życiu zdobyć, nikt nie umierałby pesymistą. O ile zaś w tej kwestyi można wynaleźć jakiś *modus vivendi*, to go korespondent *Słowa* znalazł, wzywając ziemian, ażeby zakładali sami spółki młynarskie i piekarskie, na co my od lat wielu dzwonimy — również daremnie. Bo między dobrą myślą a dobrym czynem zachodzi ogromna odległość osi kuli ziemskiej, która obraca się na tych dwóch biegunach.

Ziemianie nasi już oddawna uznali konieczność wyjścia ze starego deptaka pro-

dukcyi zboża, tylko jeszcze nie wiedzą, czem go zastąpić. Ciekawy pod tym względem fakt opowiadał nam dobry znawca stosunków ekonomicznych naszego kraju. Pewien obywatel posiadał dobrze zagospodarowany majątek, którego dochody skutkiem ciągłego spadku cen zboża zniżały się coraz groźniej, pomimo szczerych wysiłków gospodarza. Nareszcie jednego dnia żona powiada do męża:

— Pracowałeś przez lat tyle i nie powiodło ci się. Pozwól mnie teraz spróbować.

Zasadziła dość znaczną przestrzeń warzywami, które zaczęła przerabiać na konserwy suszone. Produkty te, posłane tu i owdzie w wybornych okazach, zyskały szybko zbyt, tak że dziś używają sławy i rozchodzą się corocznie w całej ilości. Ale roztropna gospodyni spostrzegła, że od warzyw zostaje masa obierzyn i obrzynków, które należałoby zużytkować; wpadła więc na myśl zaprowadzenia hodowli królików. Nikt jednak nie chciał ich kupować, a one mnożyły się ze znaną, nadzwyczajną płodnością. Co z niemi począć? Znalazł się sposób: zaprowadzono hodowlę ryb, które są karmione królikami i dają znakomite rezultaty. Oto co zrobiła mądra i praktyczna głowa niewieścia.

Ponieważ u nas równie często wadą jest ślepe naśladowanie cudzych czynów, jak niezdolność do samodzielnych, więc ostrzegam, że powyższym przykładem nie myślę bynajmniej nikogo zachęcać do hodowli warzyw, przerabiania ich na konserwy i karmienia ryb królikami, gdyż powodzenie takiego przedsięwzięcia zależy nietylko od umiejętności, ale od warunków miejscowych, które nie wszędzie są jednakie. Chciałem tylko przytoczyć jeden z wielu dowodów, przekonywających wymownie, że rozum potrafi jeszcze u nas wyprowadzać ziemian z kłopotliwego położenia, jeżeli śród nich się znajdzie. Z pacierzem codziennie powinni oni sobie powtarzać, że pszenica i żyto nie dadzą im doczesnego zbawienia, którego muszą szukać w innych gałęziach produkcyi. Dla ziemiaństwa naszego nastąpiła chwila przełomowa, która zgubi tych wszystkich, co jej nie zrozumieją i jej nakazów nie usłuchają.

Poseł Prawdy.

W DALI.

Łódź. Miasto, którego liczba mieszkańców niemal dorównywa połowie ludności Warszawy, nie może dotychczas zdobyć się na ważne urządzenie—szlachtuz. Niedawno sprawa ta weszła na porządek dzienny posiedzenia magistratu. Ponieważ projekt budowy wielkiej bydłobójni z zastosowaniem najnowszych urządzeń technicznych popiera gubernator piotrkowski, można więc spodziewać się, że nareszcie potrzeba ta będzie zaspokojona.—Dla Łodzi, jako ogniska fabrycznego, wielką ma doniosłość rozporządzenie ministeryalne, mające na celu usuwanie nieporozumień między właścicielami fabryk i zakładów rękodzielniczych a robotnikami. Według tych przepisów umowa może być zerwana, jeżeli pracownik bez powodu nie przyjdzie do zajęcia przez trzy albo sześć dni z rzędu w ciągu miesiąca; w razie śledztwa sądowego i wtrącenia robotnika do więzienia; za krnąbrność i złe sprawowanie, mogące szkodzić interesom fabrycznym i osłabiać rygor zwierzchników; w razie nieumiejętnego obchodzenia się z ogniem. Uwolniony z powyższych powodów, może w ciągu miesiąca od daty wydalenia wnieść skargę do sądu, który w razie nieuznania winy, wzywa przedsiębiorcę do wynagrodzenia strat.

Radom. Na posiedzeniu dyrekcyi kolejowej rozpatrywano niedawno kilka spraw, nieobojętnych dla ogółu pracowników. Częstokroć na usuwanych ze służby ciążą rozmaite długi, np. niedobory kasowe, pożyczki z poręczeniem, areszty sądowe tudzież należności za utracony inwentarz kolei. Wielu interesowanych, odbierających składki emerytalne, nie zgadza się dobrowolnie na umorzenie tych należności. Otóż na mocy postanowień rady zarządzającej w Petersburgu, ustawy kasy, kodeksu cywilnego i procedury sądowej, rada kolejowa postanowiła powyższe długi potrącać nie tylko ze składek emerytalnych, lecz i z innych sum, należnych Towarzystwu. Urzędnikom zaś etatowym, zawieszonym w służbie do czasu przeprowadzenia śledztwa i postanowienia rady zarządzającej, wypłacać tylko połowę pensyi; nieetatowym oficyalistom i robotnikom—po dzień ich zawieszenia. W razie jeżeli usuwany nie zgadza się na potrącanie należności, trzeba zmusić go sądownie. Tym sposobem zamiast ulg w chwili krytycznej przy utracie pracy, spadnie na usuniętych większy rygor egzekucyjny.

Instytuty weterynaryjne. Komisya specyalna, utworzona przy komitecie weterynaryi w przedmiecie wykształcenia, ukończyła w tych dniach swe zajęcia i opracowany przez nią projekt, po zasięgnięciu zdania pewnych instytucyj, złożony będzie w radzie państwa. Uchylono stanowczo projekt zmniejszenia ilości instytutów weterynaryjnych i oświadczono się za otwarciem jednego jeszcze w Petersburgu, gdzie jest dotkliwy brak sił naukowych w tej dziedzinie. Następnie komisya uznała za rzecz konieczną powiększyć budżet instytutów o 86,000 rs. Wykazano dalej potrzebę znacznego rozszerzenia programu pewnych przedmiotów, wykładanych obecnie w instytutach, oraz utworzenia nowych katedr: wykładu policyi weterynaryjnej, procedury prawodawczo-administracyjnej i t. d., Co się tyczy instytutu warszawskiego, którego rada poruszyła myśl zmniejszenia liczby tych zakładów, komisya uważa za możliwe przeniesienie go do innego miasta, o ileby poprawa warunków instytutu była trudną.

Sprawy o napisy. W sądzie gminnym 3 okręgu nowomińskiego rozstrzygnięto sprawę p. Moesa Oskragiełły, na skutek protokółu straży ziemskiej pociągniętego do odpowiedzialności sądowej za to, iż na parkanie, otaczającym las, umieścił napis w języku polskim, zabraniający wejścia, i że pomino niejednokrotnych ostrzeżeń, otrzymanych od straży, nie chciał tego napisu polskiego usunąć. Sąd gminny wyrokiem jeszcze z d. 25 sierpnia skazał p. O. na 50 k. grzywien za niewykonanie prawnych żądań policyi, lecz zjazd sędziów pokoju 1 okręgu gub. warszawskiej, na skutek skargi kasacyjnej, uchylił wyrok, z zasady, iż sąd gminny nie sprawdził słuszności wymagań policyi. Sprawę przesłano do sądu gminnego 1 okręgu nowomińskiego dla ponownego osądzenia.

W imieniu oskarżonego wnosił obronę adw. przys., J. M. Kamiński, i dowodził, że niema takiego przepisu, któryby w Królestwie Polskiem nakazywał mieć szyldy lub napisy w języku ruskim na terytoryum, w granicach posiadłości prywatnej. Sąd gminny uznał, że na władzy policyjnej oskarżającej ciąży obowiązek wskazania sądowi artykułu prawa lub rozporządzenia władz administracyjnych, któremu oskarżony poddać się winien, ponieważ zaś władza owa nie wskazała przepisu, zabraniającego umieszczania w prywatnych posiadłościach napisów w języku polskim, przeto czyn oskarżonego nie zawiera w sobie uchybienia rozporządzeniom policyi. Na tej podstawie sąd gminny uwolnił p. Oskragiełłę od wszelkiej odpowiedzialności.

SPRAWY EKONOMICZNE

Z GALICYI.

Mówi się u nas dużo o potrzebie opieki nad przemysłem krajowym, acz jest to błędne koło z którego nierychło się wyjdzie. Galicya w dzisiejszej dobie rozwoju ekonomicznego, w dosłownem znaczeniu, jest rynkiem odbytowym dla Niemiec i Austryi. Nie chcę przez to bynajmniej powiedzieć, że to kraj ubogi i bez przyszłości, przeciwnie, bogactwo przyrodzone Galicyi olbrzymie, a jednak nie ulega żadnej wątpliwości, że jest ona najuboższym krajem w Europie. Dość rozejrzeć się śród ludności wiejskiej i miejskiej, ażeby nabrać pojęcia o przerażającej nędzy. Ludność robotnicza, z bardzo małym wyjątkiem, chodzi formalnie w łachmanach, pracuje bez jutra, literalnie na to, ażeby odżywiać się jako tako i podatki opłacać. Jest ona pozbawiona skutkiem tego energii, siły, przedsiębiorczości, rzutkości, wszelkiej inicyatywy; pracuje — aby przeżyć. Tam, gdzie są jakiekolwiek ogniska przemysłu, np. nafciarstwo — jeszcze pół biedy: ludność miejscowa radzi sobie, a proletaryat wędrowny, jako zwykła choroba państw nowożytnych, nie razi nikogo. Gdzie jednak źródeł zarobkowania nie ma, tam panuje nędza w dosłownem znaczeniu. Gdybym pisał rozprawę ekonomiczną, dowiódłbym tego łatwo prostem zestawieniem wysokości zarobku z wysokością podatków wogóle.

Przemysł domowy — pieszczone dziecko tutejszego Wydziału krajowego — niezawodnie jest na dobrej drodze, ale fiskalizm austryacki i polityka ekonomiczna niemiecka tak go gniotą, że ciągle jeszcze trzyma się na nizkim poziomie. Jest to przemysł z konieczności, na własną potrzebę. Przedewszystkiem wytwórca miewa na celu zaspokojenie swoich potrzeb, przerobienie własnego surowego materyału, a dopiero reszta idzie do handlu po cenach niekiedy tak wysokich, że współzawodniczyć nie może z wyrobami niemieckimi, które są liche nad wszelki wyraz, ale tanie, więc dostępne. Nie posiada on prawie zupełnie regularnych dróg odbytu, z tego wynika, że usłużni żydkowie wykupują bardzo wiele wyrobów ludowych za bezcen, a sprzedają po cenach niemożliwie wysokich. Zakładane coraz częściej szkoły tkackie, szewckie, ceramiki, wyrobów z drzewa itd., przysporzą z czasem zdolnych rzemieślników, ale z handlem długo jeszcze będzie trudna sprawa wobec ustawicznego napływu tandety niemieckiej. Brak rzutkości kupieckiej w naszym temperamencie i charakterze, zanikający jednak coraz bardziej, jako też brak kapitałów uniemożebnia współzawodnictwo z wielkim tandeciarskim przemysłem niemieckim, a nawet czeskim, trzymającym się starej zasady: „billig und schlecht.“ Zbaraż, Okno, Założce wytwarzają bardzo piękne kilimy, o wschodnich motywach rysunkowych, ale są one tak drogie, że tylko ludzie bogaci je kupują—jako przedmiot ozdoby i zbytku, a cała Galicya zarzucana jest lichymi i pospolitymi wyrobami wiedeńskimi. Przemysł szewcki mógłby cały kraj i armię zaopatrywać w obuwie; posiada on swoje własne wielkie ogniska: Oświęcim, Żółkiew, Mościska, Kulików, Ubnów, ale jest przemysłem ludowym — dla ludu. W całej Galicyi, w każdem miasteczku, są składy obuwia fabrycznego z Mödling, albo tak zwanego czeskiego z Karlsbadu — niesłycha-

na lichota, granicząca z jawnem oszustwem, ale tania — pozornie tylko, bo śmiało można liczyć cztery pary obuwia z Mödlingu na jednę krajową. Wyroby z drzewa, koszykarskie, kołodziejskie, jako też powroźnicze, mają odbyt w kraju, dzięki trwałości swojej i taniości. Gorzej z przemysłem tkackim, gdyż rynki krajowe zasypuje wyrobami bawełnianymi Wiedeń; co zaś do sukienniczych, oprócz takich, które mają charakter wielko-fabryczny, są one w handlu nieznane zupełnie (chyba tylko na miejscu produkcyi), natomiast cały kraj zalany jest sukienniczymi wyrobami niemieckimi i morawskimi najpośledniejszego gatunku, bo z wełny, mieszanej ze szmatami. Po dwóch miesiącach tkanina taka rozłazi się, jak gdyby była przegniłą. Ostatnimi czasy wzmógł się wyrób mebli w Jaworowie, Kossowie, Żywcu, Zakopanem i trzeba przyznać, że posiadają one wysoką wartość artystyczną i rzemieślniczą, ale tak samo, jak kilimki, są przedmiotem ozdoby i zbytku. W domu, u siebie trzeba ich szukać ze świecą, a na wielkich rynkach nikt o nich nie wie; tymczasem wiedeńską tandetę znaleźć można w każdym magazynie mebli i miasteczku, zatem — w każdym domu. Handel ten kolportują systematycznie żydzi.

O wielkim przemyśle nie wspominam nawet, bo przedewszystkiem oprócz nafciarstwa i zaczątków cukrownictwa, produkcyi w tej postaci Galicya nie posiada, a to, co jest, spoczywa w ręku kapitalistów obcych. Weźmy np. przemysł naftowy: Bergheim et Mac Gervey w Maryampolu, Eliot et Parkinson w Ropience, Leopold Laporte w Kobylawce, Macher i Sp. w Jaśle, B. Achsler w Drohobyczu, Sholto Douglas w Klęczanach, Gartenberg, Lauterbach, Goldhammer i Wagman (sami polacy!) w Drohobyczu, Gartenberg i Schraier w Jaśle i Kołomyi itd. Chyba tego dosyć, ażeby się przekonać, jakie kapitały ożywiają przedsiębiorstwo.

Z pozorów sądząc, Galicya jest zupełnie polską, przynajmniej w części zachodniej, ale na podstawach ekonomicznych, w handlu, przemyśle i w instytucyach finansowych rozsiedli się niemcy, czesi i żydzi. Oni są prawdziwemi pijawkami kraju. Do polityki nie mieszają się—im chodzi o pieniądze. Rujnują lasy, ziemię, ludność, zupełnie bezkarnie, a nawet powiedziałbym legalnie, bo pod osłoną prawa i konstytucyi, zabezpieczającej wolność wszystkim — obdzierania najgłupszych i najuboższych. Niemcy kupują od nas drzewo, skóry, wełnę, zboże, a przywożą meble, obuwie, wyroby sukiennicze w najlichszych gatunkach, nawet ciastka, obwarzanki, andruty, herbatniki — wszystko niemieckie! Przed kilku dniami obszedłem pięć sklepów i składów aptecznych, pragnąc kupić cukierków słodowych — i nie znalazłem innych, oprócz niemieckich, różnych firm.

Pomijam stanowisko niemców w pracy wytwórczej Galicyi, wspomnę jednak, że ostatnimi czasy w Austryi wzmógł się bardzo szowinizm niemiecki i czeski. Walka niemiecko-czeska w łonie Czech przed kilku laty rozpoczęta, jednych i drugich popchnęła na drogę szowinizmu narodowego, poszukującego swoich domniemanych praw tam nawet, gdzie zabłąkało się bodaj kilku muzykantów czeskich lub na polskiej ziemi osiadło kilka rodzin niemieckich i otworzyło sklepiki z kiełbasą. Z czasem rozrodzone te kolonie przybyszów zaczynają mówić o prawach narodowych; tak jest z niemcami na Bukowinie, a z czechami i niemcami na Szlązku. O tym ostatnim, gdzie jest kilkanaście tysięcy czechów i mało co niemców, fabrykantów i handlarzy, przypomnieli sobie nagle jedni i drudzy — i dalejże do niemczenia ludności robotniczej i rolnej, która broni się rękami i nogami od tej wysokiej kultury czesko-niemieckiej. W Cieszynie istnieje „Macierz polska“ ku obronie od niemczyzny, a w tym roku prawdopodobnie powstanie gimnazyum.

Reforma wyborcza osłabi niezawodnie szeregi niemców i czechów i ochłodzi ich zapał do niemczenia ludności miejscowej, skutkiem przewagi żywiołu polskiego, a więc zwiększonej liczebności przedstawicieli w sejmie i parlamencie.

Cho.

LOSY KOOPERACYI.

Od lat kilku we Francyi spostrzegamy pomiędzy przedstawicielami urzędowymi ekonomii politycznej zwrot szczególny. Jest to kraj, w którym tradycye manchesterskie trwają jak najsilniej. Nawet reformy, dokonane po drugiej stronie Renu, takie, jak upaństwowienie kolei, uchodzą tam za herezyę. Zrodził się jednak przełom w ostatnich czasach; pomiędzy młodszem pokoleniem powstała garstka, przeniewierzająca się starym bogom, która powoli wysuwa program dość łatany. Przyjmuje ona z Niemiec doktryny nowszego stempla, z etykietą kuźni Brentana, przemyca spółki kredytowe Schultze-Delitscha; z Anglii bierze przykłady zrzeszenia spożywczego i samopomocy organizowanej, z dawnych tradycyj francuskich wskrzesza wzory spółek produkcyjnych. Samopomoc z pewną opieką ze strony państwa i zrzeszenie, podjęte przez zabiegi prywatne, stanowią tam punkty zasadnicze, tj. prąd ten usiłuje rozwiązać dzisiejszą kwestyę społeczną w sposób prywatny po za granicami życia publiczno-politycznego. Jednym z wybitnych przedstawicieli tego ruchu jest Gide, profesor ekonomii politycznej na uniwersytecie w Montpellier, którego podręcznik ekonomii politycznej, zresztą jeden z najlepszych, jakie istnieją, został w roku przeszłym przełożony na język polski. Kierownicy krzątają się dość żwawo, urządzają zjazdy wzajemnego taniego kredytu, kooperacye spożywcze, spółki współdzielcze, wiążą pojedyncze ogniwa w szersze spójnie, organizują instytucye środkowe, wogóle wywierają wpływ znaczny. Naturalnie póki siły były drobne, dopóty stare powagi milczały, ale cierpliwość przebrała się w miarę tego, jak młode pokolenie profesorów zyskiwało znaczenie coraz większe. Doszło do starcia nieodzownego. Leroy-Beaulieu, wyprowadzony z cierpliwości docinkami młodych, uderza na nich otwarcie, ci zaś nie pozostali biernymi. Nie będziemy śledzić przebiegów tej utarczki, rozrzuconej po miesięcznikach i nawet dziennikach; poprzestaniemy jedynie na krytyce Leroy-Beaulieu. Jest tam dużo niechęci, nawet goryczy i śladów krótkowzroczności, ale w zasadniczym rdzeniu musimy przyznać słuszność patryarsze wolnohandlowców francuskich, który wykazuje, że nadzieje, pokładane w rozwoju zrzeszenia dobrowolnego, to bańki mydlane: ładne są, ale pękają niebawem.

Zrzeszenie spożywców w Anglii przybrało takie rozmiary, że niepodobna go lekceważyć. Ilość roczna spraw wynosi tam 1,200,000, czyli stanowi 30-tą część całego spożycia tego kraju. Jest to cyfra przeciętna; w rubrykach pojedynczych, np. w spożyciu pieczywa, ubrania, obuwia, stosunek ów jest o wiele znaczniejszy. To też Leroy-Beaulieu przyznaje, że wzajemna solidarność spożywców zapuściła mocne korzenie na gruncie angielskim. Po za nim jedynie we Wrocławiu i w Belgii może się ona poszczycić poważniejszym rozwojem. Ekonomista francuski spogląda niechętnie na te próby; jedynie spółki spożywcze oficerów i urzędników angielskich są mu sympatyczne, inne zaś wzory potępia, gdyż zdaniem jego, zachodzą za daleko, dążąc do upośledzenia kapitalisty-akcyonaryusza na korzyść spożywcy. Próby zaś belgijskie i rojenia kooperatystów, ażeby drogą powolnego wzrostu zrzeszenie ogarnęło z czasem cały kraj, uważa za mrzonkę niemożliwą. Twierdzenia jego są bardzo proste, nie wierzy on bowiem, ażeby pobudka zbiorowa miała dostateczną energię w sobie: „Taszymy, że największa część dziedziny handlowej pozostanie zawsze w ręku przedsiębiorcy odrębnego, mianowicie ta, która wymaga dla swego dobrobytu swobodnej gry wszystkich zdolności ludzkich. Od związków spożywców niepodobna wymagać rzutkości i wynalazczości, tudzież odwagi wobec ryzyka. Są one raczej środkiem do powstrzymania pewnych nadużyć, aniżeli dźwignią naturalną i korzystną handlu i przemysłu.“ Kooperacya spożywcza jest jedyną formą, która, zdaniem naszego ekonomisty, czyni poważniejsze postępy. Inne zaś albo wyradzają się i przeniewierzają pierwotnym zamiarom, albo nawet zupełnie zanikają. Na szczególną uwagę autora zasłużyły towarzystwa wzajemnego kredytu, związki niemieckie typu schulzowskiego, banki rolne Reiffeisena w Niemczech, wreszcie ludowe, powołane do życia we Włoszech staraniem Luzzatiego i Vigano. Leroy-Beaulieu nie zaprzecza, że rozwinęły się one bardzo silnie, przytacza nawet w tej mierze ciekawe cyfry: główny związek organizacyj wzajemnego kredytu w Niemczech liczył w r. 1892 przeszło tysiąc pomniejszych towarzystw, prócz zrzeszeń nabywczych, tj. istniejących dla kupna materyałów surowych. Liczba członków przewyższała pół miliona i rozporządzała kapitałem, wynoszącym około 300 milionów rs., pożyczonych lub zebranych z udziałów członków.

Statystyka instytucyj Raiffeisena nie jest dokładnie znana; wiadomo tylko, że było ich około 900 w roku 1891, że obroty banku centralnego wynosiły przed dwoma laty około 6 milionów rubli, że przy nim istnieje biuro nabywania nasion, nawozów, oraz sprzedaży produktów wiejskich. Rozrost pokrewnych instytucyj we Włoszech jest również poważny. Pierwszą probę zrobiono tam w przededniu wojny austryacko-pruskiej. Bank ludowy w Medyolanie rozpoczął swoją działalność z 700 frankami kapitału; dzisiaj zajmuje pałac, posiada około 130 stałych urzędników, prócz tego 100 agentów. W roku 1889 wypożyczył 115 milionów franków, w tej liczbie udzielił przeszło 100 tysięcy pożyczek od 100 do 1,000 franków. Bank medyolański znajduje się w stałym związku z 320 ludowymi w innych miastach kraju. Cyfry więc są bardzo pokaźne, ale tem nie mniej Leroy-Beaulieu utrzymuje, że instytucye kredytowe lubo doszły do takich rozmiarów, przecież stanowczo chybiły celu, w jakim je zakładano. Twierdzenie to popiera przykład stosunków włoskich. Bank w Padwie posiada np. 4810 członków, z tej liczby tylko 120 jest robotników wiejskich, 399 drobnych właścicieli ziemskich, 300 rzemieślników, 1,121 sklepikarzy, 1094 urzędników itd. Słowem członkowie pochodzą z warstw, mających się względnie lepiej. Część zaś bardzo nieznaczna jest z kół ludowych, ale zaledwie 3% należy do klasy robotniczej. Ponieważ tylko członkowie mogą korzystać z pożyczek, przeto sfera działalności wzajemnego kredytu, jakkolwiek przeznaczonego dla ludu, ogranicza się do warstw zamożniejszych. Nazwa więc tych instytucyj jest zupełnie nieuzasadnioną i rzeczywistość znajduje się w stanowczej rozterce z zamierzonym celem. Kredyt wzajemny bynajmniej nie rodzi dobrobytu w kołach, dla których był przeznaczony. Jest on tylko dźwignią, pomagającą żywiołom ruchliwszym wydobyć się z nizin społecznych. „Zdaje się, powiada Leroy-

Beaulieu, że towarzystwa kooperacyjno-kredytowe są obecnie i będą w przyszłości, podobnie jak dawniej, jedynie organizmem przejściowym, który dopomagał do karyery osobom najczynniejszym, najpracowitszym i najoszczędniejszym. Jeszcze gdy zbliżyły się one i zawiązały jądro spółki, proces doboru trwał dłużej i wzmagał się przez czas jakiś, ale na pewnym szczeblu pomyślności, charakter kooperacyjny znikać zaczyna."

Wreszcie w dalszym ciągu rozbioru Leroy-Beaulieu przechodzi do stowarzyszeń wytwórczych. Jak wiadomo, wszelkie próby rozpowszechnienia solidarności pomiędzy wytwórcami i zgromadzenia ich w tym samym warsztacie, nie powiodły się najzupełniej, nawet tam, gdzie inne formy kooperacyi mogą poszczycić się plonami obfitymi. Sławni pionerzy zrzeszenia angielskiego z Rochdalu założyli towarzystwo wytwórcze przędzenia bawełny. Przedsiębiorstwo to niebawem rozwinęło się, ale do gruntu zmieniło pierwotny swój charakter: w liczbie 1,200 uczestników tej fabryki nie ma ani jednego robotnika, pracującego w warsztatach. Równie w Oldhamie istnieje 90 przędzalni związkowych, akcye tam posiadają niewielką wartość od 10 do 100 rubli. Kapitał ogólny wynosi około 80 milionów rubli. Owe fabryki współdzielcze założyli robotnicy i dzisiaj jeszcze wielu akcyonaryuszów pracuje w warsztatach. Część ich woli szukać zarobku w innych zakładach, a spółka posługuje się pracą najemną. Bywa jeszcze gorzej. Jakieś towarzystwo wytwórcze po wielu latach walki dochodzi do dobrobytu, zdobywa sobie uznanie w świecie przemysłowym, ale liczba współwytwórców zmniejsza się, aż wreszcie nadchodzi chwila, kiedy prowadzą oni jedynie księgi, kierują procederem lub są dozorcami. Niekiedy zaś stają się rentierami, czerpiącym dochód z dywidendy. Instytucya, która miała torować ludzkości nowe drogi, zamieniła się na najzwyklejsze przedsiębiorstwo akcyjne. Zresztą jeżeli mamy zaufać ekonomiście francuskiemu, który bynajmniej nie odznacza się ani sumiennością, ani bezstronnością, to rozpatrywana obecnie przez nas forma kooperacyi stanowczo znika z widnokręgu społecznego i niebawem będzie posiadała miejsce jedynie w historyi rozwoju ekonomicznego, jako przykład usiłowań reformacyjno-pokojowych, które spełzły na niczem. Dla potwierdzenia swojej tezy, nasz krytyk powołuje się na stosunki francuskie, zaznacza, że w roku 1869 liczono w jego ojczyźnie 57 towarzystw wytwórczych. Liczba ta z biegiem czasu wciąż spada i kooperatyści francuscy w swoim kalendarzu na rok 1892 wymienili tylko 38 zakładów tego rodzaju. Podajemy owe dane, nie ręcząc za ich wiarogodność, bo Leroy-Beaulieu nie robi sobie ceremonii z cyframi.

Tak się przedstawiają w ogólnym zarysie poglądy naszej powagi manchesterskiej na rozwój zrzeszenia. „Doświadczenia i próby kooperacyjne, mówi autor, w różnych zakresach działalności ekonomicznej od roku 1830, zwłaszcza zaś od 1844, są dzisiaj dość liczne i stare, ażebyśmy względem nich wypowiedzieli wyrok stanowczy. Kooperacya jest mechanizmem osobliwym, który odtwarza w dobie bieżącej drogę, po jakiej przechodziły społeczeństwa w pierwszym okresie swoich dziejów. Grupuje ona osoby, posiadające więcej zalet indywidualnych, niż kapitałów; dzięki solidarności prawnej lub przynajmniej faktycznej, umożliwia im wydobycie się na wierzch, polepszenie swego losu i nawet niekiedy dojście do stanowiska bardzo poważnego. Zrzeszenie więc stanowi doskonałą dźwignię doboru; w zakresie sprzedaży detalicznej osiągnęło ono rezultaty jak największe: zapobiegło wielu nadużyciom w handlu małym i średnim, wygórowaniu cen i fałszowaniu produktów. W dziedzinie kredytowej ułatwiło warstwom nowym dostęp do pożyczek i wogóle do wszystkich obrotów bankowych. Ale jakkolwiek liczne są zasługi, oddane oraz oczekiwane jeszcze, to przecież w kooperacyi mamy do czynienia nie z zasadą społeczną natury reformacyjnej, ale z prostym środkiem, który bywa często użyteczny. Wszyscy, którzy uważniej a bezstronniej zbadali liczne doświadczenia ostatniego półwieku, zgodzą się, że zalety związkowe w każdej pojedyńczej instytucyi słabną z czasem w miarę powodzenia i wreszcie zupełnie zanikają. Zrzeszenie to tylko organizacya przejściowa! Ci więc, którzy oczekują od niej czynników społeczno-reformacyjnych, są w błędzie; doświadczenie daje w tej mierze odpowiedź zgoła niedwuznaczną. Swoją drogą zrzeszenie, chociaż pochopne do zmiany, przecież przynosi pewien pożytek i może mieć liczne, korzystne zastosowania. Nowym warstwom społecznym daje urządzenia ekonomiczne, uchodzące za najzyskowniejsze i ułatwia wydobycie się na wierzch energiczniejszym grupom warstwy robotniczej. Chociaż każda instytucya współdzielcza z czasem traci swój charakter pierwotny, przecież po zwyrodnieniu jednych można tworzyć nowe tego samego rodzaju. Te zmiany kolejno dają korzyści i stanowią zasadnicze zadanie kooperacyi." Tak brzmi ostateczny wyrok Leroy-Beaulieu'a, który możemy streścić krócej a wyraźniej: kooperacya jest formą pożyteczną, bo z ludu gromadzi dobór energii i zamienia go na burżuazyę. Przyznajemy słuszność temu spostrzeżeniu. Kooperacya odwołuje się do dobrej woli społeczeństwa, słowem stawia kwestyę odrazu na gruncie doboru antropologicznego. Zasada ta może zgromadzić pewną liczbę osób, lecz nigdy nie skupi rzesz wielkich. Koła te zorganizowawszy się i przetrwawszy okres walki ekonomicznej, tem samem stają się zamknięte dla każdego, kto bez pracy pragnął skorzystać z gotowego już kołacza. Zrzeszenie tylko wtedy może ogarnąć całe społeczeństwo, kiedy odbywa się nie drogą doboru antropologicznego, ale pod wpływem żywiołowych sił ekonomicznych, wprzęgających przymusowo energicznych i ślamazarnych, próżniaków i pracowitych do organizmu współdziałania wzajemnego *).

J. Wojewódzki

PRASA RUSKA

Z powodu dymisyi generała J. W. Gurki i mianowania warszawskim generał gubernatorem J. E. hr. P. Szuwałowa, prasa ruska poddała ponownemu rozbiorowi „kwestyę polską." Z licznych jej głosów największą wyrazistością odznacza się artykuł *Mosk. wiedomosti*, który poniżej przytaczamy:

„W interesach samych polaków nie chcielibyśmy się rozwodzić o tych smutnych a często oburzających faktach, o których pogłoski dochodzą do nas z Warszawy. Ale nic dobrego nie przepowiada polakom objawiający się wśród nich nastrój. Nic dobrego nie zapowiadają im i te dobroduszne ustępstwa, jakie polacy, na swoje nieszczęście, znajdują czasami wśród ruskich. Dlatego w interesie wspólnym nie wadzi przypomnieć o tych wskazówkach historycznych, które określiły, jakiemi powinny być stosunki rusko-polskie.

„Te wskazówki historyczne dowodzą, że polakom jest wyśmienicie w Rosyi, dopóki na scenę nie wychodzi osławiona „kwestya polska." Dopóki jej niema, dopóki polacy żyją, jak należy wiernym poddanym Wszechrosyjskiego Monarchy, i jak przystoi synom wielkiej ojczyzny ruskiej, do której polaków nie według ich zasług, lecz ze szczególnej łaski Bożej włączył bieg wypadków historycznych, dopóty naszym współbraciom nadwiślańskim jest pod każdym względem wyśmienicie. Kraj ich kwitnie, plemię ich rozwija się i jeżeli większość krajów europejskich może słusznie zazdrościć mieszkańcom Rosyi, to w samej Rosyi prawie wszystkie inne okolice mogą zazdrościć dobrobytowi kraju Nadwiślańskiego. Ale jak tylko na scenę wyjdzie „kwestya polska," wszystko rozpada się w proch. Stosunki plączą się. Iluzya niweczy rzeczywistość i wszystko kończy się takiemi katastrofami, jakie polacy stworzyli dla siebie w latach 1831-ym i 1863-im.

„O tej fatalnej własności kwestyi polskiej należało pamiętać zarówno ruskim, jak i to szczególnie,—polakom. Należałoby także pamiętać, dlaczego mianowicie „kwestya polska" staje się zawsze tak smutnym faktem, że na jej powstanie nie należy pozwalać w żadnym wypadku i w żadnej formie. Powtarzamy „w żadnej formie," ponieważ pojawiając się w ukrytej i zamaskowanej formie w rodzaju np. „pogodzenia się" z polakami, staje się ona jeszcze więcej kłamliwą i wywołuje jeszcze więcej zamętu w stosunkach wzajemnych pomiędzy polakami a resztą cesarstwa.

„I rzeczywiście czem jest owo „pogodzenie się," o którem obecnie zaczynają mówić polacy, nazywający się „dobromyślnymi"? Któż to i z kim ma się godzić? Ani ruscy, ani cesarstwo rosyjskie nie ma żadnej potrzeby ani możności godzenia się z polakami, z tej prostej, przyczyny, że nigdy nie wywoływali ani nie wywołują kłótni. Oczywiście publicyści polscy mogliby z pożytkiem zwrócić mowę o zgodzie do pewnej części swoich współrodaków. Rozumie się, że społeczeństwo polskie dobrzeby zrobiło, gdyby się pogodziło z faktem należenia do cesarstwa rosyjskiego. Oczywiście społeczeństwo polskie postąpiłoby tylko rozumnie i zgodnie z obowiązkiem wdzięczności, gdyby potępiło pogardą wszelkie wrogie usposobienie względem Rosyi, wszelkie nieuszanowanie względem władzy ruskiej, wszelkie bezsensowne i haniebne ekscesy rewolucyjne, w rodzaju czczenia rozbójniczych tryumfów Kilińskiego itd. itd. Mowa rozumnego polaka, skierowana w tym duchu, miałaby znaczenie głębokie i szacowne. Ale co znaczy, gdy polacy zapraszają nas do zgody?

„W jakim to duchu i w jakim sensie mamy się godzić my, ruscy? Co my robimy względem polaków takiego, czegośmy nie robili i w każdej ruskiej plemiennie gubernii, która pozwala sobie względem cesarstwa choć na setną część tych ekscesów i tej nieprawomyślności, na jaką pozwalają sobie polacy? Co my mamy zaprzestać robić, aby się pogodzić z polakami?

„Polacy ze wszystkich ruskich poddanych zachowują się najgorzej. Dlatego też zmuszają oni rząd do pewnych ostrożności. Jednakże nawet i przytem polacy używają w Rosyi takiego bezpieczeństwa swoich praw i takiego dobrobytu, jakiego nigdy nie mieli i nie mieliby bez Rosyi. Czego więc jeszcze pragną? Osoba i własność polaka znajdują się pod taką opieką prawa, jak i każdego innego poddanego ruskiego. Przemysł Nadwiślinia korzysta ze wszystkich przywilejów ruskiego przemysłu; religia, którą wyznaje polak, korzysta ze swobody i opieki. Polacy mają nawet więcej środków do kształcenia się, niż większość ruskich. Polacy przepełniają wszystkie gałęzie służby wojskowej i cywilnej. Nauka polska, sztuka, literatura, kwitną w Rosyi, nie zaś w byłej Wielko-Polce, gdzie wkrótce nie będzie słychać i mowy polskiej, i nie w starożytnem ognisku oświaty polskiej, w austryackim Krakowie. Z tego, co mają ruscy, czego nie mają polacy w Rosyi?

„Na to pytanie odpowiadają tylko szeregiem zmyśleń i skrzywieniem faktów. W rzeczywistości jednak—polacy w Rosyi nie mają tylko tego, coby mogło im posłużyć za narzędzie do utrzymania separatyzmu narodowo-państwowego.

*) Polemika toczy się na szpaltach *Revue des deux mondes* i *Revue d'economie politique*, oraz *Ekonomisty*. Główne poglądy swoje Leroy Beaulieu wypowiedział w pierwszym z wymienionych czasopism (1893 i 1894).

Lekkomyślne lub też świadomie kłamliwe zaproszenia ruskich do jakiejś zgody, zawierają w sobie tylko chęć pozyskania tego, coby im posłużyło do walki z Rosyą.

„Otóż my, rzecz naturalna, nie możemy i nie powinniśmy im tego dawać. Gdyby nawet znów pojawiło się w Rosyi to osłabienie, które przeżyliśmy po roku 1860 ym i gdyby polacy otrzymali od ruskich narzędzia do walki z Rosyą, to byłoby to tylko chwilowem i szkodliwem dla polaków głupstwem z naszej strony. Fakty silniejsze są od naszych życzeń, silniejsze nawet od naszych głupstw, co polacy mogli sprawdzić w 1863-im r. Chociaż byśmy różnemi iluzyami oszukiwali siebie wraz z polakami, rzeczywistość może nas doprowadzić na drodze takiej „zgody“ do nowego starcia, w którem zwycięży oczywiście silniejszy. Dla czego więc znów powtarzać to doświadczenie?

„Jeżeli polacy chcą rzeczywiście zgody, to nie mają potrzeby mówić o zgodzie; niech sobie żyją spokojnie, pracując uczciwie dla dobra naszej wspólnej ojczyzny. Wszelkie zaś odłączenie polaków od wszechrosyjskiej jedności jest samo przez się faktem walki. I ów to fakt podają nam jako środek ugodowy! Potrzeba wielkiej dozy jezuityzmu albo fatalnej lekkomyślności, aby tak stawiać kwestyę. Potrzeba wielkiej prostoty i dobroduszności ze strony ruskich, aby przyjęli tak postawioną kwestyę.

„W rzeczywistości nie mamy potrzeby nic zmieniać w stosunkach naszych do polaków. Sprawa ta oddawna załatwiona jest przez historyę. Aby żyć szczęśliwie razem, polacy i ruscy powinni przedewszystkiem nie zapominać, że polacy, jako narodowość stanowią nonsens. We wschodniej Europie niema miejsca dla dwóch narodów państwowych. O tem mogli przekonać się dostatecznie polacy i ruscy przez całe stulecia swego sąsiedztwa. Jest to fakt, którego ani my ani polacy zmienić nie jesteśmy w stanie. Narodowość polska może istnieć, nie wchodząc w kolizyę z Rosyą, tylko jako narodowość lokalna, jako jedna z wielu narodowości wielkiej wspólnej ruskiej ojczyzny, jako część jednej całości. Wszystko, co podtrzymuje ideę „Polski,“ jako czegoś oddzielnego od Rosyi, prowadzi koniecznie do walki. A polacy chorują na to marzenie polityczne, które odradza się w nich przy najmniejszej łudzącej wzmiance. Wszelką instytucyę, każdą organizacyę obracają oni na narzędzie walki. Polityką zarażają oni swój kościół, w narzędzie polityczne zmieniają organizacyę ekonomiczną itd. Rozumny polak, znający tę chorobę swojego plemienia, nie powinien pragnąć niczego, coby wiodło na pokuszenie tak silne, aby mu się oprzeć nie można było. Ruscy powinni także pamiętać, że wszelkie z naszej strony ustępstwa dla tej choroby plemienia polskiego są nierozumne i niehumanitarne.

„Ruscy, sami przesiąknięci dyscypliną państwową, bardzo skłonni są, będąc dobrodusznymi, do zapominania o tej różnicy pomiędzy sobą a polakami. Polacy powiadają, jakoby już porzucili iluzye i że pragną zgody, więc ruskiemu zaraz mięknie serce. Dlaczegoby się nie pogodzić, dlaczegoby dobrym ludziom nie poczynić „ustępstw“? Rozumie się, oni na początek nie wymagają wiele. Potrzeba im tylko nieco więcej „wolności,“ jakiegoś ziemstwa, jakichś niewinnych punktów organizacyi „narodowej,“ a głównie tego, aby ruska administracya więcej im „wierzyła“ i mniej ich „pilnowała“... Dlaczego nie zaspokoić tak niewinnych pragnień ludzi, którzy chcą się „pojednać,“ „zapominając o przeszłości“ itd? Na tę wędkę ruski daje się łapać tak łatwo. A tymczasem polacy w danym wypadku oszukują siebie, jeżeli jeszcze nie oszukują nas. Dla nich to tylko „pierwszy krok,“ za którym musi nastąpić drugi i dziesiąty. Wśród nich zaraz pojawiają się marzenia o „Polsce od morza do morza“ itd. Po dwóch lub trzech latach praktyki „niewinnych“ instytucyj narodowych polacy skłonią nas do kroków surowszych, na co w odpowiedzi z bezgranicznej lekkomyślności politycznej powstaną wszelkie spiski, komitety, intrygi zagraniczne, a w rezultacie jedno wyjście — nowe uspokojenie buntu.

„Bardzo być może, że niektórzy polacy, rozumując obecnie o „pojednaniu“ z naszej strony, sami nie rozumieją do czego idą i dokąd nas prowadzą. Ale my nie powinniśmy zapominać o tem. My znamy polaków przez całe setki lat i z nimi, jako z częścią składową Rosyi, poramy się przeszło stulecie. Dosyć nas polacy nauczyli. Byłoby nie do darowania zapominać, że polacy, tak zdolni w innych gałęziach życia kulturalnego, pod względem politycznym stanowią jakąś wiekuistą „młodzież.“ Polak, zamknięty w pewnych ramkach, może być wybornym służbistą, ale trzeba, żeby te ramki były przez kogo zrobione — przez niemca lub ruskiego. Pozostawiony samemu sobie pod względem politycznym, polak jest romantykiem i fantastą. Dla własnego więc dobra polaków nie powinniśmy dawać im nic takiego, coby mogło im ułatwić nieposłuszeństwo. Być może stąd wypływają dla nich pewne niedogodności, ale czyż rewolucya i bunty są lepsze? Czyż lepiej będzie, gdy nasza siła, teraz tylko czuwająca nad nimi, zmuszona będzie do uspokajania ich?

„Lekkomyślni z natury, polacy spędzili 800 lat swojego samodzielnego życia w najniezdrowszej szkole. Wszystkie tradycye historyczne, które u innych narodów stanowią źródło dyscypliny, dla polaków stały się katechizmem anarchii politycznej. Szkoła ich organizacyi w XIX stuleciu jeszcze była gorsza. Jest to szkoła spisków i buntów, szkoła rewolucyi. Teraz polacy mogą mówić, że przyszli do rozumu, ale słowom ich zaprzeczają fakty: Gdyby polacy rzeczywiście przyszli do rozumu, to zrozumieliby nareszcie, jak wielkie szczęście stanowi dla nich zlanie się z Rosyą. Wtedy nie żądaliby od nas dla siebie szkodliwych ustępstw i pobłażania. Wtedy prosiliby nie o zmniejszenie, lecz o zwiększenie dozoru nad nimi. Ażeby przerobić polaków, niezbędną jest dobroczynna dyscyplina, ocalająca ich od porywów politycznych. Polacy powinni prosić, aby administracya ruska w Nadwiślinju była jak można najczujniejsza, a ruska siła najgroźniejsza, aby w nich, wobec ciągłego widoku niemożebności, zginęła sama myśl o politykowaniu, spiskach, rewolucyach itd.

„Ale polacy jeszcze nie doszli do rozumu, nie poznali własnego pożytku. Tem niemniej my jesteśmy obowiązani wiedzieć o tem i stać na wysokości zadania, zachowując rozsądek za dwóch.

„Nie mamy potrzeby godzić się, gdyż nigdzie nie ujawniamy i nie czujemy nienawiści. Nic złego polakom nie robimy, przeciwnie, obdarzamy ich najlepszem dobrem — porządkiem, którego oni sami nie są w stanie sobie zapewnić. Nigdyśmy nie utrudniali i nie ograniczali pracy twórczej społeczeństwa polskiego w przemyśle, nauce i sztuce. Ale dla naszego wspólnego dobra nie możemy dawać polakom nic takiego, coby mogło stanowić narzędzie do ich politykowania, żadnych instytucyj „samorządu,“ żadnych form „organizacyi narodowej,“ a przedewszystkiem nie powinniśmy ani na włos osłabiać dozoru nad polakami, dopóki oni sami się nie przekonają, że dostatecznie się zrusyfikowali pod względem politycznym, że stali się wiernymi synami wielkiej ojczyzny, do której ich wbrew woli, lecz dla ich dobra przywiązała wszechmocna ręka historyi.“

KRONIKA.

Zmiany. Przez Najwyższy rozkaz z d. 29 grudnia, stosownie do podanej prośby, uwolniono od obowiązków ministra komunikacyi, ochmistrza Najwyższego Dworu, Kriwoszeina. Z powodu tego *Now. Wremia* utrzymuje, że zakres działalności owego ministeryum znacznie się uszczuplił, a więc należy mu dać stanowczy program. Trzeba stworzyć oddzielny zarząd do spraw przemysłu i handlu, do którego w formie specyalnego wydziału dołączonoby drugie. Minister Kriwoszein objął urzędowanie 30 sierpnia 1892 r. Jako domniemanych jego następców wymieniają wielu kandydatów, najwięcej jednak mówią o Kułomzinie, naczelniku kancelaryi komitetu ministrów i Iwaszczenkowie, towarzyszu ministra skarbu, Wittego.

— Jako następcę hr. Szuwałowa na stanowisku posła ruskiego w Berlinie wymieniają, oprócz dotychczasowego posła w Kopenhadze, hr. Murawjewa — komendanta głównej kawaleryi Jego Cesarskiej Mości, generała Rychtera. Według zaś *Now. Wr.*, posadę ową zajmie hr. Mohrenheim, dotychczasowy poseł w Paryżu; jego zaś stanowisko obejmie naczelnik głównego sztabu, generał Obruczew, na którego miejsce będzie powołany gen. Kuropatkin.

Sprawy społeczne. *Kur. warsz.* otrzymał następujący telegram z Petersburga: Prezes dyrekcyi teatrów warszawskich, generał Karandiejew, zaproponował artyście Sazonowowi utworzenie trupy dramatycznej, któraby dawała przedstawienia w Warszawie podczas wielkiego postu. Oczekują w tej mierze decyzyi teatrów petersburskich.

— *Tydzień* piotrkowski niedawno donosił, iż na kolei Dąbrowskiej porozwieszano na kasach biletowych ogłoszenia w dwóch językach: ruskim i polskim. Obecnie z rozporządzenia dyrektora drogi, p. Łachtina, ogłoszenia te już cofnięto.

— *Ruskaja Żizń* w artykule, napisanym z powodu nominacyi J. E. hr. Szuwałowa na generał-gubernatora warszawskiego, polemizuje z dziennikami *Now. Wremia* i *Mosk. Wiedomosti* i twierdzi, że przeszkadzają one zbliżeniu polaków do rosyan.

— We Lwowie wybudowano ze składek dom, przeznaczony dla ubogich słuchaczów politechniki.

Zdrowie publiczne. Według wiadomości urzędowych z d. 28 grudnia, cholera i podejrzane jako choleryczne wypadki chorób zdarzają się jeszcze w szesnastu guberniach: besarabskiej, czernihowskiej, jekaterynosławskiej, jarosławskiej, kijowskiej, kowieńskiej, mińskiej, mohylewskiej, podolskiej, piotrkowskiej, kurlandzkiej, permskiej, rjazańskiej, saratowskiej, witebskiej i wołyńskiej. We wszystkich pozostałych guberniach i okręgach w ciągu dwu ostatnich tygodni nie było ani jednego wypadku cholery.

— Przez grudzień zapadło w Warszawie na choroby zakaźne 530 osób, zmarło 225. Głównie szerzyły się ospa, tyfus brzuszny i błonica.

Tępienie szkodników. Od sekretarza sekcyi rolnej otrzymujemy następujące wiadomości: „Delegacya „ochrony roślin i zwierząt gospodarskich“ zawiadamia, że hodowla zarazka *tyfusu mysiego* Loefflera w celu tępienia myszy polnych, można nabywać u dr. Wł. Palmirskiego w pracowni bakteryologicznej przy ul. Bednarskiej nr. 24 w Warszawie. Litr hodowli z opakowaniem kosztuje rs. 2 kop. 50. Na włókę potrzeba od 2 do 3 litrów hodowli. Do trucia należy używać gotowaną pszenicę, oblaną hodowlą. Jedna flaszeczka, tj. $1/4$ litra wystarcza na polanie 2 – $2\frac{1}{2}$ kwart pszenicy, a zatem litr na 8 do 10 kwart. Do nory mysiej należy sypać jedną łyżkę stołową przyrządzonej w ten sposób pszenicy; w budynkach można ją sypać kupkami. Dla ptactwa domowego i zwierząt zarazek ten nie jest szkodliwy. Wyniki dotychczasowych doświadczeń wkrótce będą ogłoszone.“

Wystawy i zjazdy. Na przyszłą wystawę wyrobów metalowych w Warszawie dotąd nadesłano 93 deklaracye. Jest to niewiele, pomimo że już od pół roku słyszymy nawoływania. To tylko zaznaczyć musimy, że z powyższych ofert połowa pochodzi z prowincyi, która, jak się okazuje, więcej niż Warszawa, jest zainteresowana wystawą.

— Wystawcy z Królestwa Polskiego postanowili utworzyć na wystawie drukarskiej w Petersburgu swój wyłączny oddział.

— Z powodu zapowiedzianej ogólnej wystawy ogrodniczej, p. Jankowski zwołuje zjazd pomologów dla zbadania normalnego doboru odmian wszelkich owoców.

— Na 21 stycznia zwołano do Petersburga zjazd pełnomocników kolejowych dla opracowania letniego rozkładu jazdy.

Zmarli. Maksymilian Glücksberg, w Warszawie, prawnik i publicysta.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 23 Декабря 1894 г. Druk K. Kowalewskiego, ul. Mazowiecka Nr. 8.